

Styk

Białystok, nr 3 (13) marzec 1993

indeks 353108

3000 zł

Kultura i nie tylko

- * Święto kobiet czy dzień chama
- * Na plac wychodzi co rano
- * Niezapisane kartki
- * Zagadka Barbary rozwiązana
- * A tak go kochała
- * Kochanka Boya, przyjaciółka Jasnorzewskiej
- * Wachowski bis
- * Skakanka
- * Czy potrzebny Ci mężczyzna (test)



ŚWIĘTY UBECKI

SKAKANKA

Po chwili, wraz ze zgrzytem otwieranych drzwi, posłyszała Raciakowa dochodzący z sieni znajomy głos zięcia: Czy stara jest w domu? Poczerwieniała na twarzy, serce zaczęło podchodzić pod gardło, w głowie poczuła szum jakiś, a w skroniach łupanie jakby kto cepem młócił.

- Stara... ja ci pokażę stara. Zamknij gębę ty synu taki! Jaka ja tobie stara.

- Tylko nie taki synu - rozognił się Waśka.

- Ach, ty stara babo ja ci dam szkołę.

Pokaż mi w "Dramatycznym" sześć koni na scenie

Z Markiem Kotkowskim, aktorem

Teatru Lalek i prezesem

Towarzystwa Kultury Teatralnej

rozmawia Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

- Jak to się stało, że zostałeś aktorem?

- Znalazł się jeden wariat w rodzinie, byłem nim ja.

Miałem zdolności do przedmiotów ścisłych i dlatego skończyłem Technikum Ekonomiczne. Z zawodu jestem księgowym, z wyboru - aktorem, od 1957 roku, gdy zdałem w Krakowie egzamin eksternistyczny.

PRZYJACIOM I

I

ZNAJOMYM

Fot.

PETE

FOTO





Pokaż mi w "Dramatycznym" sześć koni na scenie

Z Markiem Kotkowskim, aktorem Teatru Lalek i prezesem Towarzystwa Kultury Teatralnej rozmawia Iwona Wąsowicz-Szczepaniak c.d.

- Ale wcześniej pracowałeś już w teatrze? Jak to było?

- Pracowałem w moim rodzinnym mieście Łodzi w spółdzielni, w księgości. Zadzwonili znajomi, że przy spółdzielni działają muzycznych i artystycznych tworzy się teatr, gdzie będzie można zarobić nawet 3 tysiące zł miesięcznie. Wiesz, co to były za pieniądze w 1955 r.? Na tę sumę pracowałem sześć miesięcy. Później dostałem się do *Arlekina*, gdzie pracowałem 9 lat - z przerwą na wojsko. W 1964 r. przeniosłem się do Białegostoku.

- Jesteś aktorem od 38 lat i dobrze się czujesz w tym zawodzie. Dlaczego?

- Mnie nie tyle zawód, co sam teatr odpowiada. I myślenie teatralne, atmosfera teatru, myślenie wokół teatru, robienie różnych rzeczy dla teatru.

- Grałeś nie tylko w spektaklach lalkowych. Na scenie dla dorosłych w Białostockim Teatrze Lalek wystąpiłeś w "Scenariuszu dla trzech aktorów" Schaeffera. Czy chowając się za lalką czujesz się tak samo jak grając na scenie?

- Muszę ci powiedzieć, że to jest to samo. Z tym, że przekaz poprzez lalkę jest trudniejszy. Aktorstwo w tzw. żywym planie jest trudne - ma się tylko siebie, dwie ręce, dwie nogi i poprzez siebie trzeba wyrazić to, co myśli się na

temat granej postaci. Ale wyobraź sobie dialog lalek na scenie. Ja, schowany za parawanem, poprzez lalkę rozmawiam z lalką partnera, a to dopiero spływa z lalki do niego. I ten dialog widz musi zrozumieć i odczuć. Nie tak, jak na pierwszym rysunku, gdzie lalki nad parawanem robią coś innego niż aktorzy pod parawanem. To jest chałtura, a nie sztuka.

- Ale mnie chodzi o różnicę gry dla dzieci i dla dorosłych. Nie mów tylko banału, że dla dzieci gra się jak dla dorosłych tylko lepiej. Myślę, że widownia dziecięca jest bardziej wdzięczna.

- Ale też bardziej krytyczna. Jeśli nie zainteresujesz grą dziecka zaczyna się ono kręcić, rozmawiać. Nie powstrzymuje go - jak dorosłego - wzgląd na dobre wychowanie i niechęć do bezpośredniego wyrażania uczuć.

- Czy wśród różnego rodzaju lalek są takie, które ci bardziej odpowiadają lub mniej?

- Nie lubię pacynek. Najbardziej odpowiada mi jawajka - trochę skrócona kukła, która jest typową polską lalką. Lalką prostą, na patyku, którą najtrudniej jest zagrać. W 1983 r. graliśmy *Nim zapieje trzeci kur* i *Szewczyka Dratewkę* w Teatrze Obrazcowa. Po spektaklu sam mistrz przyszedł do nas za kulisy i powiedział, że nie może zrozumieć jak z patyka, na który jest nasadzona główka i rączki, my potrafimy tyle wydobyć. W jego teatrze lalki umiają wszystko, nawet mrugać oczami ale dzięki mechanizmom i niesamowitej technice. Kukłką można zagrać to samo, lęk, radość, przedstawić różne uczucia, ale jest to o wiele bardziej skomplikowane i trudne - to jest sztuka i aktorska, i animatorska, i kuglarska... i bo ja wiem jaka jeszcze.

- Często widzi się w teatrze, że aktorzy występują z lalkami na scenie. Czy tobie to odpowiada, traktujesz to jako wzmocnienie działania lalki?

- Jeżeli aktor i reżyser traktują na równi aktora i lalkę - to jest to w porządku. W teatrze lalek musi być partnerstwo aktora i lalki, która nie może być przedmiotem drugorzędnym, zastępczym.

Teatr lalek w stosunku do teatru dramatycznego ma ogromną przewagę - może pokazać to, czego teatr tzw. prawdziwy nie może pokazać. W Łodzi w *Balladynie* (w której grałem) wjeżdża na scenę Kirkor rydwanem zaprzężonym w sześć rumaków. Pokaż mi u Jakimca w "Dramatycznym" sześć koni na scenie! Na spotkaniach z widzami - oczywiście jest to żart - biorę lalkę na rękę i pokazuję jak robi obrót głową o 360 stopni i mówię: niech to aktor w dramatycznym zrobi. Zrobi? Nie zrobi, bo mu się głowa odkręci i nie będzie

artysty. To są właśnie między innymi większe możliwości teatru lalek.

- Rozmawiamy tak poważnie, może przytoczysz jakąś anegdotę z twojej wieloletniej pracy w teatrze?

- Wiesz, to, że ktoś zapomniał jakiejś kwestii albo że wszedł w zły moment na scenę to jest rzeczywistość teatralna, natomiast śmieszne rzeczy dzieją się w zetknięciu z administracją teatru. Grałem kiedyś w przedstawieniu z kolegą, który zapomniał włożyć odpowiednie spodnie, a w kieszeni miał gwizdek potrzebny w spektaklu (aktorzy mają co najmniej ze trzy kieszenie, w których chowają wszystkie rekwizyty). Pani dyrektor Joanna Piekarska wywiesiła potem na tablicy upomnienie tej treści: upominam pana X za to, że wyszedł bez spodni i gwizdka.

- Czy są reżyserzy, z którymi lubisz pracować?

- Aktor nie ma wyboru, jest wciągnięty w machinę teatralną i musi grać to, co jest aktualnie na afiszu. Ale uważam, że im bardziej teatr jest z epoki feudalnej, tym jest lepszy. Dziwne, nie? W teatrze musi być ekonom, demokracja jest nieprzydatna.

- Podporządkujesz się więc reżyserowi?

- To jest jeszcze inne zagadnienie. Przychodzi reżyser, który jest doskonale przygotowany, wszystko ma uporządkowane i ułożone. I patrz - nie wychodzi premiera! Inny mówi: mam pomysł i wszyscy mu pomagają, aby przedstawienie powstało. Ale myślą sobie w duchu, dlaczego ty się w domu nie przygotowałeś.

Ja bardzo lubię tzw. wolnoamerykanekę - pomyśleć razem z reżyserem, pogadać z nim. Ale idea teatru to według mnie widz i aktor, nikt nie myśli o reżyserze czy scenografie.

- Podzielmy twoje życie zawodowe na dwie części: jedna - aktorska, o której się dużo dowiedziałam, choć na pewno nie wszystko; druga - to sfera wokół teatru, czyli pełnienie funkcji prezesa Towarzystwa Kultury Teatralnej. Nota bene jak długoletniego?

- 18 lat dopiero.

- A więc chciałabym porozmawiać o osiągnięciach i szansach na przyszłość, o blaskach i cieniach białostockiego oddziału TKT, który był jednym z najsilniejszych w kraju.

- I jest. To, co chciałem i chcę robić w TKT to zadbać o edukację ludzi, aby ich przyciągnąć do teatru.

- A jak to się robi?

- O, to jest pytanie do dyrektorów teatrów.

- Ja myślę, że do wszystkich, dla których teatr jest miejscem pracy.

- Chcę, żeby oba teatry - i lalek, i dramatyczny - stały na wysokim poziomie, bo wtedy jest prawdziwa rywalizacja

cja. Na początku lat 70. rozpoczęła się nagonka w prasie na dyrektora Teatru Dramatycznego, Bronisława Orlicza. Myśmy - czyli Białostocki Teatr Lalek - byli na fali. Chciałem dać satysfakcję ludziom pracującym w dramatycznym i stąd powstał w TKT pomysł plebiscytu na najpopularniejszy spektakl roku - najpopularniejszy, a nie najlepszy.

Inicjatyw i ludzi związanych z TKT jest bardzo dużo.

- Które są najważniejsze?

- Edukacja teatralna. Zrozumienie tego, że teatr to nie tylko pójście do teatru. Chciałbym, żeby widz wiedział, po co idzie do teatru i czego może oczekiwać. Przez 15 lat prowadziliśmy *Studium wiedzy o teatrze* - był to cykl 10 comiesięcznych spotkań. Teraz na tę formę brakuje pieniędzy.

- Pieniądzy czy zainteresowania?

- Chyba jednego i drugiego. Myślę, że staliśmy się za bardzo wygodni. Przeszliśmy chodząc do teatru i nie bardzo wiemy, z czego to wynika.

- Do teatru lalek też?

- Teatr lalek to inne zagadnienie, bo matka zawsze się postara dać dziecku te 15 czy 20 tysięcy. Ale już spektakl w teatrze dramatycznym dla całej rodziny - to jest wydatek rzędu 100 tys. zł.

- Jakże więc działania TKT sprawdziły się w dzisiejszych, ciężkich dla kultury czasach?

- Konkurs *Blżej teatru*, w którym ocenia się placówki dydaktyczne i kulturalne pod względem ich zaangażowania w propagowanie kultury teatralnej. Po drugie - plebiscyt na najpopularniejszy spektakl roku; *Studium wiedzy o teatrze* w trochę uproszczonej formie (spektakle nagrane na wideo); mamy konkurs recytatorski ogólnopolski; ośrodek upowszechniania teatru oferujący terenowi małe formy teatralne po własnych kosztach. Ostatnio puściliśmy się na *Kresy '92*; gdyby nie pomoc finansowa Ministerstwa i Wydziału Kultury, to nic byśmy nie zrobili.

Moją ideą fix stał się Wschód i Polacy za wschodnią granicą. *Kresy '92* dla Polaków zorganizowaliśmy razem ze *Wspólnotą Polską*, z nią także szkolimy polskich instruktorów teatralnych na Litwie. W czerwcu minie dwa i pół roku, a więc cztery semestry, dzięki którym przybędzie lepiej wykształconych propagatorów polskiego słowa.

- Od 1992 roku towarzystwa przestały być finansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Mówi się o tym, że białostocki oddział TKT z powodów finansowych przestanie istnieć. Czy widzisz szansę na jego przeżycie?

- Na to pytanie odpowiem ci w marcu.

- Życzę tobie i fanom teatru, aby odpowiedź była pozytywna. Dziękuję za rozmowę.

SKAKANKA

Kiedyś nazywali ją Rozalka, a czasem Róża. Teraz mówią Raciakowa, albo Stara Raciakowa. Wprawdzie słowo stara nie jest wypowiedziane przy niej głośno, ale Raciakowa ma jeszcze dobry słuch i niejednokrotnie mogła się przekonać, że tak ją nazywają.

Raciakowa nie ma o to żalu do ludzi obcych. Na wsi jest przyjęte tak nazywać ludzi starszych. A zresztą, czy ona nie stara? Ma przecież pięćdziesiąt siedem lat. I ona sama nazywa Wojtką Przytulę, tego krwistego chłopca, co się do niej niegdyś zalecał, starym Przytulą. A przecież Wojciech ma dopiero pięćdziesiąt pięć lat i gdyby owdowiał, to niejedna dwudziestolatka chciałaby się jeszcze za niego wydać. Dlaczegoż by ona miała się gniewać? Nie gniewa się, kiedy tak nazywają ją ludzie obcy. Ale gdy zięć tak mówi, to ją ponosi. Zięć winien mieć poszanowanie dla matki swej żony. Tak uczy święta wiara.

W taki sposób myśli Raciakowa, kiedy posłyszysz wypowiedziane przy niej słowo "stara", chociaż nie do niej adresowane, to jednak powiedziane i pochwycone przez nią w mig. Wtedy krew jej uderza do głowy, a serce trzępocze, niby gacek wielkouch, co lata wokół zagrody. Nic nie mówi, milczy, acz ma na końcu języka jakieś cierpkie słowo w swojej obronie.

Raciakowa wie, że musi milczeć, musi nosić w skrytości serca te upokorzenia jako pokutę za swoje grzechy i za grzechy dzieci, co się po świecie rozjechały, po tym świecie zepsutym. Starszy syn Kazik jest inżynierem górnikiem w Bytomiu, średni Franek - pracuje jako mechanik samochodowy w Warszawie; młodsza córka Józia wydała się za nauczyciela i mieszka w Białymstoku. Tylko ta najmłodsza, Bronka, została przy niej na gospodarce. Wydała się w rok po śmierci starego Raciaka. Tej się najgorzej powiodło. Musi się męczyć z chłopem skornym do bitki, co to ją ciągiem ćwiczy, niczem zwierzę nierozumne.

- Bronka, wleż na furę. Bronka, podaj dугę. Bronka, przynies snopek słomy. A ta, jak głupia, daje sobą komenderować. Ja bym cię wymłóciła po tej ryżej gębie, ty hyclu jeden!

Teraz jest ciepło, czerwcowe popołudnie. Raciakowa wraca z miasteczka z pustymi konwiami od mleka. Idzie przez duże, pegeerowskie łąki, zadowolona z siebie. Sprzedała wszystkie mleko. W węzélku schowanym pod stanikiem niesie utargowane pieniądze. Będzie na ubranko dla Pietrka, myśli sobie. Pietrek w tym roku kończy osiem lat i pojedzie na kolonie do Augustowa.

Łąki pachną sianem i miodem. Ludzie stawiają kopy wyschniętej trawy, gdzieś warczy traktor. Mija ją rozśmiana gromadka dzieci z tornistrami.

Wracają ze szkoły.

- Nie widzieli gdzie Pietrka? - pyta troskliwie o wnuczka.

- A, unaj, Pietrek poleciał do chaty! - odzywa się naraz cała wesola gromadka.

Raciakowa spogląda na biegnącą sylwetkę chłopca i bez słowa przyspiesza kroku. Trzeba Pietrkowi zrobić drugie śniadanie. Bo Rozalkę - tę najmłodszą - zabrali młodzi na łąki. Już jej tam źle nie będzie. A najstarsza Fenia ja-koś tam sobie poradzi...

Idzie do domu z radością, ale i ze skrywanym lękiem. Źródłem tego lęku jest zięć. Zimą, jak nie ma roboty w polu, to weź go i do rany przyłóż! A latem to czort nie człowiek. Patrzy zawsze spode łba, jakby chciał kogo zabić. Za byle co krzyczy na Bronkę, na dzieci, na nią. A tylko odezwij się, to zaraz do bitki skacze.

- Ja bym ci się dała tak poniewierać, gestapowcu ty jeden - wyraża Raciakowa swój bunt półgłosem i dziwi się, skąd u niej dzisiaj tyle zawziętości do zięcia.

Kiedy weszła do zagrody, rozłożyła się na dobre. Drzwi do sieni otwarte, w kuchni pełno kur. Postawiła puste korniki i zaczęła przepędzać kury.

- A sio, a sio, a nu was. - Kury z gdakaniem rozpierzchyły się po kuchni, kogut wyskoczył przez otwarte drzwi do pokoju i zaczął trzepotać skrzydłami w okno.

- A ty pietuchu zatracony, ja ci zaraz pokażę - chwyciła trzepocącego się ptaka za skrzydła i cisnęła nim na podwórze, aż posypało się pierze.

- A nu was - mówiła z przekąsem, spoglądając na nie pozmywane naczynia. Młodzi gospodarze zostawili wszystko dla starej.

Rozpaliła pod płytą, nastawiła obiad i zaczęła sprzątać mieszkanie. W domu było cicho, tylko nad płytą cienko bzycały muchy i głośno tykał stary budzik w pokoju.

- A nu was - wymyślała głośno - zostawili otwartą chatę, kto tak robi?

Pierwsza z łąki wróciła Bronka, prowadząc z sobą Rozalkę.

- Jeszcze nie ma obiadu? - zapytała z wymówką.

- Choć ty na mnie nie krzycz, jak tamten. Przecież się nie rozerwę!

- Wróciła dopiero z miasta?

- Dopiero.

- Co tak długo robiła?

- Tańczyła, kochanków sobie szukała! A to dla Pietrka, za mleko - dodała po chwili wyciągając z zanadru chusteczkę z pieniędzmi i kładąc na stole.

Potem wzięła szczotkę i poszła zamiatać pokój. Po chwili, wraz ze zgrzytem otwartych drzwi, posłyszala Raciakowa dochodzący z sieni znajomy głos zięcia:

- Czy stara jest w domu?

Zaściewała właśnie łóżko zieloną, pluszową kapą, w czerwone kwiatki - równiuteńko, jak tylko ona potrafi. Chciała teraz położyć u wezłowia wielgachną, posażną poduchę jeszcze

jej matki, a potem na nią trzy mniejsze poduszki, a wreszcie maleńki puchowy jasiek, jej posażny. Ale coś się w niej załamało. Poczzerwieniała na twarzy, serce zaczęło podchodzić pod gardło, w głowie poczuła szum jakiś, a w skroniach lupanie jakby kto cepem młócił.

- *Stara... Ja ci pokażę, stara* - pomyślała i wbiegła do kuchni jak stała, z rozczochranymi włosami, z jaśkiem posażnym w rękę.

- *Zamknij gębę, ty synu taki! Jaka ja tobie stara?* - krzyknęła tak głośno, że aż zięć zrobił krok w kierunku drzwi.

- *Mamo, toć Waśka tak tylko* - wtrąciła się córka.

- *Tylko nie taki synu* - rozognił się Waśka i postąpił krok naprzód.

Raciakowa pisnęła coś, czego nie można było zrozumieć i z całych sił cisnęła jaśkiem w zięcia.

- *Ach, ty stara babo, ja ci dam szkołę!* - zakręcił się Waśka na pięcie i wyszedł z kuchni.

- *Po coś go rozsierdziła mamo - toż on taki nerwowy* - odezwała się płacząco Bronka.

- *I ty przeciw matce? O losie, mój losie* - zapłakała Raciakowa i szlochając, rzuciła się na ślicznie zasłane łóżko. Zięć wszedł do kuchni z długim powrozem, zwiniętym w rękę.

- *Ja ci pokażę nazywać mnie takim symem.* - Będziesz prygać przez sznuręk, ty taka jedna.

- *Co robisz? Bój się Boga, zostaw* - błagała Bronka.

- *Odejdź* - krzyknął odpychając żonę - *bo i ty będziesz prygać.*

Wszedł do pokoju, przekręcił klucz w drzwiach, przywiązał jeden koniec powrozu do nogi stołu, drugi do łóżka, ściągnął pasek ze spodni i uderzył teściową.

- *Wstawaj!* - wrzasnął. Kobieta nie drgnęła nawet.

- *Ruszał się stara, bo zabiję* - Raciakowa jęknęła glucho i usiadła na łóżku. Była blada i trzęsła się cała z bólu i ze złości.

- *Czego ty chcesz ode mnie, kacie jeden?* - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- *Wstawaj, bo przyniosę kłonicę* - wrzasnął raz jeszcze i zdzielił ją z całej siły ciężkim rzemykiem.

Raciakowa jak kwoka rzuciła się na zięcia z pazurami. Nawet musiała go drapnąć paznokciem po twarzy, bo na jego policzku pojawił się czerwona pręga i za chwilę maleńka kropla krwi.

Waśka chwycił teściową w pól i zaczął okładać bez pamięci swoim rzemykiem, aż mu się spodnie osunęły i ukazał się skrawek koszuli. Rzucił ją wreszcie na łóżko i zaczął liczyć: *Raz...dwa...trzy...* Wyglądał jak obłąkany. Jego ryżawa czupryna opadająca bezwładnie na czoło, rozpięta u szyi koszula i otępiały wzrok, wbity w ofiarę czyniły wrażenie, że człowiek ten nie cofnie się przed tym swoim szaleńcym zamysłem...

- *Będziesz prygać przez sznuręk* - powtórzył kilka razy, ciężko dysząc. Podszedł do łóżka i krzyknął ze wszy-

stkich sił:

- *Wstawaj, bo zabiję!*

Kobieta spojrzała na niego swoimi wyblakłymi oczami, które kiedyś były niebieskie i zapewne niebrzydkie, skoro podobaly się Wojciechowi Przytule, najbogatszemu gospodarzowi we wsi, ale nie drgnęła nawet.

Waśka zmierzyl ją wzrokiem raz jeszcze, teraz bez słowa, ale tak groźnie, że Raciakowa przestraszyła się nie na żarty. Ocieżale zwlokła się z łóżka i stanęła, chwiejąc się na nogach.

- *Prygaj* - krzyknął, wskazując na rozpięty sznur na wysokości siedzenia krzesła i zamierzyl się rzemykiem.

Kobieta podskoczyła z determinacją i zaczępiwszy o powróż upadła twarzą na podłogę. Pomógł jej wstać, obniżył poziom sznurka o połowę i rozkazał znowu:

- *Prygaj* - Raciakowa spojrzała na zięcia błagalnie.

- *Prygaj!* - wrzasnął z całych sił i uderzył ją pasem tak, że kobieta jęknęła z bólu.

- *Zabij mnie, a nie mogę.*

- *Nie bij matki, Waśka...* - doleciał go z kuchni pelen trwogi głos Bronki.

- *A ty tam gębę zamknij, bo też będziesz prygać z tą starą.*

- *Jaka ja tobie stara?* - jęknęła Raciakowa.

Wyglądała teraz naprawdę staro. Rozczochrane, siwiejące włosy, opuchła od płaczu twarz, podkrążone oczy, zsiniałe wargi.

Za oknem spacerowały kury, pokwokując rzewnie i przeciągle. Zaskowyczała suka na łańcuchu.

- *Czego ty chcesz od starej kobiety, oprawco ty jeden?* - odezwała się cicho Raciakowa, kojarząc zapewne z tym psim skowytym swoje poniżenie i hańbę.

- *Mówię ci, prygaj* - odezwał się raz jeszcze Waśka, ale tak jakoś mniej zdecydowanie.

Do kuchni wpadła rozbawiona gromadka dzieci.

- *Gdzie tata?* - odezwała się najmłodsza, sześciolatnia córeczka, Rozalka.

- *Tata babkę ćwiczy* - posłyszał za ścianą otępiały głos swojej kobiety.

- *Tata, pokaż jak ćwiczysz babkę!* - zawołała Rozalka.

- *Cichoj tam, smarku* - odezwał się i zaczął rozwiązywać powróż.

Zwinął go w kłębek, otworzył drzwi do kuchni i wyszedł na podwórze chwiejnym, zmęczonym krokiem.

Kiedy zatrzasnęły się za Waśką drzwi, Bronka wpadła do pokoju i zaczęła głośno płakać. Zapłakało też dziecko w kuchni, to najmłodsze. Ośmioletni Pietrek i dziesięcioletnia Fenia spoglądali na siebie smutno. A gdy placz ucichł, odezwał się Pietrek.

- *Tata babkę ćwiczył* - i zaśmiał się. Zaśmiała się też Rozalka.

- *Ćwiczył takim dużym sznurkiem, jak od skakanki. Babkę ćwiczył...*

Na plac wychodzi co rano...

...Staje, patrzy - jeszcze nieprzytomny, rozespany. Drapie się po głowie - frasośliwy. Powoli łapie rytm swojego świata.

Jest gruby, szary, jak kula utoczona z codzienności. Siwe włosy nie dodają mu godności - są brudne, a ich rozczochranie usiłuje łagodzić przejeżdżając po nich co chwila grubymi palcami.

Chodzi ostrożnie, jakby się bał, że lada moment ziemia się rozstąpi pod nieufną nogą. Przenosi swą otyłość z jednej strony placu na drugą ostrożnie, jakby szedł po linie.

Po placu chodzą ludzie, jeżdżą tramwaje i autobusy, liście bezkarnie opadają z drzew... To jest jego królestwo.

Chodzi i dyryguje. Nie jest zadowolony - jego twarz napięta, brwi zbiegają się w jedną linię, która przekreśla to, co się dzieje na placu. Jego ręce krążą wokół niego bezustannie kreśląc figury, których znaczenie jemu tylko jest znane.

Ci, którzy dostrzegają go z okien tramwaju czy autobusu widzą, jak usta poruszają mu się prawie bez przerwy wykrzywione grymasem.

Ci zaś, którzy przechodzą przez plac obok niego słyszą, jak wypowiada wyrazy i zdania. *Bez składu* - powiedzą prostopoliniści. *Bez sensu* - powiedzą bezkompromisowi sceptycy.

Ktoś, kto go posłucha dłużej usłyszy, że krytykuje wszystko, zwłaszcza ludzi, których obraz i postępowanie nie zgadza się widocznie z jego kryteriami i wyobrażeniem. Najbardziej zaś chyba za to, że poświęcają mu jedynie tak bardzo przelotną uwagę. Może czasem przykre słowo - nic więcej.

Chodzi i poprawia swój świat.

Świat maleńki, ograniczony prawie ze wszystkich stron przez szare ściany kamienic zwieńczonych neonami o budującej treści (*Pijcie h.r..vit. Zawiera witaminę C*).

Kiedy czas, bardziej bezlitosny niż żyłtka, przetnie jego energiczne życie, ten plac nie będzie już tym placem. Będzie zupełnie innym placem, a może będzie pustynią? Ale i tak nikt pewnie z pędzących dokądś przez jego świat ludzi nie dostrzeże najważniejszej na placu nieobecności. Na razie przemierza go jeszcze, co chwila w innym kierunku pilnując, aby nic nie obyło się bez jego dozoru i gderliwego przyzwolenia. Jak kabalistyczny znak - kładzie na placu stygmat odrębności.

I wciąż wszystko poprawia - ON. Dla administracji Władysław M. Dla literata temat lub pretekst. Dla przechodniów - wariat.

Roman Blank

Święto kobiet czy dzień chama?

Mówią białostoczanie
różnej płci i w różnym wieku:

WALDEK: Trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, jaki jest rodowód tego święta. Kiedyś - w Związku Radzieckim - było tak, że mąż katował żonę, bił i pił, więc należało te kobiety przed posadzeniem na traktory jakoś udobruchać. No to wymyślono Święto Kobiet... Ale powinno się utrzymać to święto, bo jest sympatyczne, chociaż na pewno nie zostało ono wymyślone przez kobiety, tylko perfidnych facetów.

LIDIA: Kobieta powinna być adorowana przez cały rok, a nie jeden dzień. Dlatego to święto mnie śmieszy.

STASIA: Nigdy nie zastanawiałam się nad rolą tego święta w moim życiu.

BEATA: Głupie. Komunistyczne. Niepotrzebne i sztuczne.

BARBARA: To było bardzo przyjemne święto, ale wszystko się zdewałowowało. Sądzę więc, że i to święto straciło na randze. Kobiety nie przy-

wiązują teraz specjalnej wagi do tego święta, choć kiedyś... ja wiem? Było sympatycznie, chociaż panowie różnie się zachowywali w tym dniu. W mojej instytucji na przykład były organizowane różnego rodzaju niespodzianki. Pamiętam, dostałyśmy kiedyś na Dzień Kobiet od kolegów z pracy nowalijki - świeży zielony ogórek z wiechciem szczypiorku. To był bardzo przyjemny prezent i ten sobie wspominam najmilej. Innym razem każda z moich koleżanek została obdarowana zdjęciem - swoim portretem. To było świętowanie tego dnia w inny sposób, niż takie tradycyjne przejście po pokojach i rozdanie kwiatków czy czekanie na jakieś imprezki... Gdyby można było wrócić czas i obejść to święto w taki właśnie sposób, byłoby miło. Natomiast głupio jest teraz, gdy ósmego marca panowie przechodzą koło nas obojętnie. Mogliby przecież zapytać, jeśli obchodzisz - no to najlepszego, jeśli nie - to nie.

RYSZARD: Dla mnie Święto Kobiet jest codziennie, przez cały rok. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku - to jest Święto Kobiet. Tak więc nie robi mi różnicy dzień ósmy marca. Dla niektórych jest to święto, dla mnie - nie. Ja codziennie na kolanach przed wami klękę i różę trzymając w zębach, lekko skomląc o łaskawe wasze spojrzenie proszę. Amen.

GRAŻYNA: Kwiatki chciałabym dostawać codziennie, niekoniecznie

raz w roku i w dodatku ósmego marca. Zdarza mi się oczywiście częściej, ale... właściwie... Może być i ósmego marca.

MAREK: A paszła z tym pytaniem ode mnie! Kobieta to jest kobieta i na codzień ją trzeba, a nie raz w roku... Ja co cztery lata trzysta sześćdziesiąt sześć razy ją czczę! O!

LESZEK: Ja już dawno proponowałem zmienić nazwę tego święta na Dzień Chama, ponieważ jest to swego rodzaju okazja do wykazania się "kulturą" dla tych, co przez pozostałe dni w roku siedząc w autobusie nie zauważają stojących obok nich kobiet - często z torbami pełnymi zakupów, albo w ciąży, albo starszych - ponieważ w tym czasie bardzo są zainteresowani wiadomościami w gazecie. Dla tych, którzy tłuką żonę, bo włos w zupie znaleźli (albo nie znaleźli - to też jest dobra okazja). I raz w roku tacy właśnie dżentelmeni nabywają goździk w cynfolii - a ci bardziej uczeni w przeźroczystym celofanie - no i, prawda, uczciwszy rzecz z kolegami, bo to przecież święto, lekko zachwianym krokiem podążają czcić wybraną kobietę. Raz w roku ją uczczą, a następnego dnia jest normalka... i cała historia zaczyna się od początku.

Notowała: Anna Kowalska



Ciuchcia z paczkami

- Najbardziej podobał mi się Kulfon i Monika, bo taka gruba - stwierdza zdecydowanie - jak na sześciolatka - Grześ. Monika to aktor przebrany w zielony nadmuchiwany jakby kostium żaby, a Grześ przyszedł z siostrzyczką i rodzicami na Karnawałowy Kulfon Show.

Dzieci doskonale znają te postacie z Ciuchci - programu, który można oglądać w telewizji w każdy piątek.

W Białymstoku miały okazję oglądać Żabę i Kulfona na żywo.

Początkowo planowaliśmy dwa spektakle i trzeba było znaleźć sponsorów. Zwróciliśmy się o pomoc do Zarządu Regionu NSZZ Solidarność i wtedy impreza rozkręciła się z miejsca. Sponsorów przybywało i z dwóch spektakli zrobiły się cztery, w tym

jeden w Domu Pomocy Społecznej w Zaściankach - mówi Maria Chętnicka z Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku.

Bilety za darmo rozprowadzał Zarząd Regionu, WOAK, Kościół, szkoły.

Szóstego lutego przed jedenastą do Urzędu Wojewódzkiego (impreza odbywała się w sali łącznikowej) przyszły dzieci z rodzicami i opiekunami.

Przyprowadziliśmy ponad sto pięćdziesiąt dzieci z kilku szkół podstawowych znajdujących się na terenie parafii św. Rocha - mówi zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny z Nazaretu - pomaga nam kilka matek, bo same nie dalybyśmy rady z tak liczną grupą.

W sumie w cyklu imprez pn. Karnawałowy Kulfon Show uczestniczyło ponad tysiąc pięćset dzieci. Były także paczki i tu wyłonił się problem. Dary od dwudziestu trzech sponsorów były często w naturze, niemożliwe było więc zrobienie takich samych paczek dla wszystkich dzieci. Z tego powodu kilka mam miało pretensje do organizatorów uważając, że ich pociechy zostały skrzywdzone.

- Dostałem jeszcze od koleżanki samochód - cieszy się Grześ. - Bo dziewczynki wolą bawić się lalkami.

Nie pierwszy to raz na swojej imprezie dzieci zachowały się lepiej od - nielicznej ale jednak - grupki rodziców.

Waldemar Fiedorowicz

P.S. Organizatorzy serdecznie dziękują sponsorom.

Zagadka Barbary rozwiązana?

Postać Barbary Radziwiłłówny budziła wiele zainteresowania i kontrowersji. Malował ją Matejko i Ruszczyk, grała jej rolę Modrzejewska i Smosarska, pisał o niej dramat Feliński i Edward Odyniec. Każdy z nich w innym świetle przedstawiał tę postać.

Już za życia Radziwiłłówny ukształtowały się dwie legendy osnute wokół jej postaci. Jedna biała - podkreślająca rolę uczucia zdolnego podnieść Kopciuszka na tron, druga czarna - obwiniająca ją o wygaśnięcie dynastii Jagiellonów, a tym samym o spowodowanie upadku Rzeczypospolitej. Obie miały swe źródła w opiniach ówczesnego społeczeństwa.

Zygmunt August romans z Barbarą nawiązał jeszcze za życia swej pierwszej żony. Według podań wileńskich nakazał nawet wykopanie podziemnego, sekretnego przejścia pomiędzy zamkiem w Wilnie a pałacem Radziwiłłów, by móc bez przeszkód spotykać się z ukochaną.

Po śmierci pierwszej żony młody król latem 1547 roku potajemnie zaślubia swą kochankę. Wiadomość o tym rychło dociera do Krakowa budząc sprzeciwy Zygmunta Starego i królowej Bony, którzy uważają postępek syna za błąd życiowy i polityczny. Planowali bowiem jego mariaż z Anną Zofią, córką księcia Albrechta. Związek ten związałby silnie Prusy Książęce z Koroną. Z dzisiejszego punktu widzenia był to zamysł słuszny, a polityka dalekosiężna. Nic tedy dziwnego, iż stary król zabiega o to by magnaci litewscy sprzyjający związkowi, cofnęli swe poparcie dla tego małżeństwa. W liście do kasztelana trockiego Hieronima Chodkiewicza Zygmunt Stary pisze: *Oznajmiamy Twojej Miłości żeśmy na małżeństwo Króla J.M. Młodego takie, które by znaczną zmazę przyniosło całej Koronie naszej i tamtejszemu państwu Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, nie przyzwolili i nie przyzwalamy.*

Bona wysłała list ostrzejszy, bardziej emocjonalny. Stanie się on przyczyną rozdzwiku pomiędzy matką a synem i źródłem oskarżeń starej królowej o otrucie niewygodnej synowej. Pisze w nim: *Mamy nadzieję w Panu Bogu, iż tych, którzy na to doradziwszy, syna naszego przywiedli, Pan Bóg pokarać, a tejrzeczy niedługo trwać dopuścić będzie raczył.*

Zygmunt August walczy z uporem i wielką konsekwencją o uznanie swego małżeństwa. A także o koronację Barbary. Posuwa się nawet do tego, że zgłasza gotowość rezygnacji z korony polskiej zatrzymując tylko dziedziczny kołpak wielkoksiążęcy. Byłoby to równoznacz-

ne z rozejściem się dróg Litwy i Korony. Oznaczałoby także anarchię w Rzeczypospolitej i konieczność ogłoszenia wolnej elekcji. Pod wpływem tych argumentów sejm wyraża zgodę na uznanie małżeństwa młodego króla i koronację Radziwiłłówny. Nie znaczy to jednakże, że szlachta zaakceptowała Barbarę. Odwrotnie - ataki na nią się wzmogły. Magnaci obawiali się wzrostu rodu Radziwiłłów i ich wpływów na króla. Szlachtę przerażały plotki o rozwiązłym życiu królewskiej wybranki. Najlepszy stylista owych czasów, "złote pióro" Rzeczypospolitej, Stanisław Orzechowski biadał, iż rozwiązały obyczaje Barbary zepsują moralność społeczeństwa. Zarzucał królowej, iż zarazi króla *galijską chorobą*.

Lęk Bony budziła także bezpłodność małżonki Zygmunta Augusta. Wrogość starej królowej do Barbary pogłębiała rozdzwienie między nią a synem, który zaczął się bać o otrucie ukochanej. Pisze do brata żony ostrzegając by dawano bacznie na potrawy przygotowywane dla niej. Przestrzega, by dawano jej pić tylko ze szklanych kubków, gdyż *z szklenic łacniej wszystko by się obaczyć mogło*. Na noc zaleca zamykanie pokoiów. Podejrzenia te umacniają się, gdy ukochana zaślubiła w czasie koronacji. Kierują się one w stronę Bony, gdyż była Włoszką, a trucizna rozwiązywała wiele problemów w jej ojczyźnie.

Gwoli sprawiedliwości dodajmy, iż postępowanie Barbary podgrzewało nastroje. Rodzony brat napisze o niej: *Siostra złością gorsza niżli Stara (Bona), jedno, że głupia, tedy nie może tak mieszkać jak Bona, nic innego w niej nie słychać jeno furie a upór niewieści, a obyczaje prawie włoskie.*

Barbara lubiła stroje i klejnoty, zwłaszcza perły, a zakochany król wydawał krocie by zaspokoić jej kaprysy. Przewznaczał na to pieniądze nie tylko ze swojej szkatuły lecz i koronnego skarbcza. Królowa nie była także punktualna, dwór i król często czekali godzinami aż się ubierze i wyjdzie z komnat na umówione spotkanie.

Sytuację na pewno pogarszała choroba Barbary, wobec której szesnastowieczna medycyna była bezsilna. Lekarze nie byli w stanie nawet postawić diagnozy. Według jednych cierpiała na raka, drudzy uważali, iż miała kiłę, jeszcze inni - kamień lub choroby kobiece. Przy tym przejawy miłości króla budziły podejrzenia o czary. W ostatnich tygodniach choroby ciało Barbary rozkładało się wydając taki fetor, że służba uciekała z komnat. Król jednak stale był przy łożu ukochanej pielęgnując ją z miłością i oddaniem. Ów fetor utwierdził podejrzenia o chorobę weneryczną, a poświęcenie Zygmunta Augusta i jego nieustające nawet wtedy uczucie przechodziło ludzkie

rozumienie świata i zdawało się płynąć z jakiś nieznanymi a ciemnymi mocy.

Król o żonę stale zatroskany, jej złe zdrowie przypisywał truciznie podanej przez Bonę. Zarzuty te sprawiły, iż stara królowa wraz ze swymi skarbami opuściła syna i granice Rzeczypospolitej wracając do swego rodzinnego Bari.

Śmierć Barbary uciszyła ataki na królewską małżonkę. Więcej, stała się źródłem refleksji nad znikomością ludzkiego szczęścia. Pojawiały się nawet wiersze, w których dochodzi do głosu współczucie dla zmarłej jak chociażby w tym czterowierszu:

*A tak ostrzegam każdego
Nie żądaj szczęścia wielkiego
Potkali - Cię, już pewnym bądź
Że masz rychły upadek wziąć*

Wyjazd Bony utwierdził w opinii społecznej jej winę, a bezpotomna śmierć ostatniego z Jagiellonów i jego choroba weneryczna potwierdziły opinię, iż za zmierzch świetności Rzeczypospolitej Obojga Narodów odpowiada Barbara, w której król zakochał się na swoje i państwa nieszczęście.

W wirze wojen XVII wieku uległa zapomnieniu sprawa mariażu ostatniego z Jagiellonów, zgasła też pamięć o Barbarze i miejscu jej pochówku. Nie wiedzieli gdzie została pochowana romantycy, którzy w tej historii upatrywali dowodu na tezę, iż miłość silniejsza jest od śmierci.

Mogilę odnaleziono dopiero w 1931 roku. Fakt ten obudził zainteresowanie tą postacią. Wielkim propagatorem kultu Barbary był znakomity wileński malarz Ferdynand Ruszczyk. Nic tedy dziwnego, iż VI Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Wilnie we wrześniu 1935 roku zdominowała dyskusja nad postacią Radziwiłłówny i jej rolą w dziejach naszego państwa. Na Zjeździe tym wyniki badań szczątków doczesnych Barbary przedstawił lekarz medycyny W. Ziembicki, który wysunął hipotezę, że przyczyną zgonu królowej był nowotwór.

Opinię tę, w oparciu o źródła historyczne z opisem dolegliwości dostojnej pacjentki, podtrzymał na łamach *Archiwum Historii Medycyny* współczesny historyk Zbigniew Kuchowicz, autor dużej monografii o Barbarze Radziwiłłównie.

Zagadka choroby Barbary została więc rozwiązana. Ale nadal intryguje wielka miłość jednego z pierwszych monarchów Europy do kłótlivej, leniwej i nie nazbyt pięknej wdowy.

Nie ulega też wątpliwości, że to wielkie uczucie nie przyniosło szczęścia - ani Barbarze, ani Zygmuntowi a już najmniej Rzeczypospolitej.

Barbara Noworolska



Niezapisane kartki

Zapewne nie wszyscy czytelnicy *Styku* wiedzą, że pismo to jest - co prawda w nieco zmienionej formie, ale jednak - kontynuacją Białostockiego Informatora Kulturalnego, miesięcznika, którego redaktorem naczelnym był **Wiesław Kazanecki**. BIK został zawieszony wraz z ogłoszeniem stanu wojennego i to tak skutecznie, że reaktywowano go dopiero rok temu. Wiele się przez te lata zdążyło zmienić, ale przede wszystkim - od 1989 roku nie ma już wśród nas niestety Wiesława Kazaneckiego, który w *Wierszach ostatnich* napisał:

*Nie chciałem przejść do historii.
Chciałem pozostać z tymi,
co przed jej progiem zasnęli.
Wspiąłbym się na dzwonnice*

*i ukradł serce dzwonu,
i oddał je człowiekowi,
by już nigdy nie zaznał trwogi.
Moje serce uderza jak pokorny zegar.*

Trudno dzisiaj odpowiedzieć na pytanie, czy Wiesław Kazanecki przejdzie do historii, zdaje się być pewne jednak to, że jego wspaniałe wiersze będą jeszcze żyły długo. Świadczy o tym fakt, że na spotkaniu *Styk - Kazaneckiemu*, które zorganizowaliśmy 17 lutego, oprócz przyjaciół i znajomych poety oraz paru gości tak zwanych oficjalnych, pojawiło się sporo młodzieży z białostockich szkół. Okazuje się więc, że są jeszcze tacy, którzy mają nieco bardziej wysublimowane zainteresowania i potrzebują czegoś więcej niż dyskoteka i wideo.

Wieczór, wypełniony poezją Kazaneckiego (recytatorzy z teatru *Klasy*) i muzyką jazzową w wykonaniu tria z

sa, otoczony dawną generacją, uprzywilejowaną ekonomicznie kastą nomenklatury, jest główną przeszkodą na drodze zmian. Gdyby Porozumienie Centrum doszło do władzy, nastąpiłyby zmiany w polityce, układach interesów, zmiany w bankowości, bo obecnie pieniądze idą do swoich; przebudowa administracji gospodarczej i powstanie ustawy o skarbie państwa, aby nie pozwolić na rozkradanie majątku ogólnonarodowego. Powinna także być prowadzona bardziej aktywna polityka budżetowa (dlaczego z tak intratnych interesów jak alkohol czy benzyna nie ściąga się podatków) aby móc więcej środków finansowych przeznaczyć na restrukturyzację przemysłu (teraz jest to pół procenta budżetu). Należy także przeprowadzić powszechną prywatyzację aby nie było tak, jak do tej pory, że beneficjentem jest nomenklaturowa mniejszość, a większość społeczeństwa jest pozbawiona szans na nabycie własności.

W obliczu tych zagrożeń, dominacji czerwonych i różowych (do nich Kaczyński zalicza SdRP, PSL, Unię Pracy i częściowo UD) centroprawica powinna się połączyć pod hasłem "walki o zmianę". Dlatego prezes PC stworzył Komitet Obrony Demokracji, do

Akademii Muzycznej, uatrakcyjniły z pewnością opowieści Waldemara Smaszczu, których tematem była oczywiście osoba Wiesława Kazaneckiego i jego twórczość - w ostatnim okresie życia niemal doskonała (a może nawet bez "niemal", ale nie mnie o tym sądzić). To wszystko sprawiło, że przez chwilę mogliśmy się poczuć jakoś dziwnie blisko poety. Wrażenie potęgowała scenografia, przygotowana na ten wieczór przez Andrzeja Dworakowskiego: stojąca z boku maszyna do pisania, nieskończona paczka wiarusów (ulubione papierosy Kazaneckiego) i białe, niezapisane kartki zaścielające podłogę.

Mamy nadzieję, że to spotkanie nie zniknie szybko z pamięci naszych gości. Tym bardziej, że przygotowaliśmy na tę okazję specjalną niespodziankę - taki prezent od poety - któremu nigdy nie było dane samemu wręczyć go czytelnikowi. Jest to zbiorek wierszy napisanych w okresie stanu wojennego, nigdy nie opublikowanych. Wiesław Kazanecki sporządził na maszynie bodajże trzy egzemplarze tego zbiorku. Jeden z nich podarował Waldemarowi Smaszczowi, to dzięki niemu mogliśmy zrobić większą ilość odbitek, które dostały się naszym gościom. Prezent to zaiste unikatowy, zwłaszcza, że widać jeszcze gdzieś tam poprawki sporządzone ręką poety.

Na miejscu był też tomik *Wiersze ostatnie*, wydany po śmierci Kazaneckiego przez jego żonę Halinę. Ich lektura wywołuje uczucie żalu i pretensji do losu, że nie pozwolił mu dopalić swojej paczki wiarusów i zapisać tych białych kartek, które już na zawsze tak pozostaną.

Anna Kowalska

Wachowski bis

Do Białegostoku dotarła kampania wyborcza. 23 lutego w hali Jagiellonii spotkali się ze swoimi zwolennikami, których było około pół tysiąca prezes Porozumienia Centrum **Jarosław Kaczyński** i szef Ruchu Trzeciej Rzeczypospolitej **Jan Parys**. Być może byli to nie tylko zwolennicy tych właśnie partii, ale przede wszystkim przeciwnicy prezydenta, bo wypowiedzi krytykujące Lecha Wałęsę i żądające jego odejścia były najbardziej oklaskiwane. Zapewne na spotkanie przybyli i ciekawi tak zwanych oszołomów (bo tak w mass-mediach nazywa się co bardziej wyrazistych przedstawicieli prawicy); już od połowy spotkania cienki ich strumyczek wypływał do wyjścia.

Kampania toczy się pod hasłami zmiany na stanowisku prezydenta, któremu PC i Ruch Trzeciej Rzeczypospolitej zarzucają odejście od programu wyborczego. Lech Wałęsa zapowiadał w nim zmianę istniejącego (dzięki Magdalence, okrągłemu stołowi i grubej kresce) układu, z którego korzysta nomenklatura, rozgrabiając Polskę. Lech Wałę-

którego z chęcią przyjąłby Jana Olszewskiego z Ruchem dla Rzeczypospolitej.

Na pytanie czy Kaczyński ma dowody na współpracę Wachowskiego z SB odpowiedział: *Mam, ale nie będę ich teraz przedstawiał. Zrobię to w sądzie, gdzie - mam nadzieję - trafi ta sprawa. Wystarczyło, że pokazałem jeden dowód w telewizji - fotografię Wachowskiego, a od razu znalazł się Wachowski bis.*

Jednakże sprawę Wachowskiego uważa za rzecz trzeciorzędna; najważniejsze są wybory prezydenckie (jak powiedział Jan Parys, Wałęsa powinien sam odejść, co byłoby najbardziej honorowym wyjściem) i wybory do parlamentu, ponieważ obecny, podzielony na kilka partii i skłócony nie jest w stanie spełnić oczekiwań społeczeństwa.

Istnieje co prawda obawa, że w wyniku wyborów władzę przejmie lewica, ale byłoby to tylko formalne przypięczenie układu, który według Kaczyńskiego istnieje obecnie. Centroprawica organizuje więc w wielu miastach wiece polityczne, które, jak można sądzić po spotkaniu w Białymstoku, znajdują przychylnych słuchaczy.

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

A TAK GO KOCHAŁA

Tamara Traskiewiczowa i Ryszard Korneluk zawarli związek małżeński przed dwudziestu sześciu laty. Tamara miała już wówczas dwuletniego syna Jana Makowieckiego, który był jej nieślubnym dzieckiem. Kornelukom urodziły się trzy córki (obecnie 25, 22 i 19 lat, wszystkie mieszkają w Hajnówce). Od początku małżeństwa mieszkali w Narewce w domu, który zajmowali wspólnie z rodziną brata Tamary - Wiktora Traskiewicza. Po jego śmierci - trzynasto lat temu - w drugiej połowie domu nadal zamieszkiwała żona zmarłego Walentyna wraz z córką Anastazją. W 1986 roku córka wyszła za mąż i przenieśli się do innego miasta nie zapominając jednakże o odwiedzinach - przynajmniej raz w miesiącu - samotnie żyjącej matki.

Do tego wspólnego domu w Narewce były dwa odrębne wejścia, a posesje dzielił płot z furtką znajdującą się w pobliżu schodów prowadzących do części domu zajmowanej przez Korneluków.

Walentyna Traskiewicz i jej córka Anastazja dobrze musiały znać sąsiadów i wiedzieć przynajmniej co nieco o ich pożyciu. I wiedziały. A pożycie to od samego początku nie układało się dobrze.

U Korneluków ciągle wybuchały wszczynane przez Ryszarda awantury, podczas których nie tylko lżył żonę ale także bił ją i groził zabójstwem.

Sąsiedzi nie raz i nie dwa widzieli Tamarę posiniaczoną, a dzieci były świadkami bicia matki. Widziały także, jak ojciec gonił matkę po podwórzu z siekierą, rzucił w nią nożem, groził trzymaną w ręku kosą.

Kiedy wracał do domu pijany, wszystkie ostre narzędzia były chowane. Pijana wyobraźnia kazała mu doszukiwać się u żony zdrad małżeńskich. Materiały dowodowe zebrane w sprawie, jak i zeznania świadków absolutnie wykluczyły jakiegokolwiek podejrzenia. U wszystkich Tamara cieszyła się opinią kobiety spokojnej i dbającej o dom. Tylko dlatego, że bardzo kochała męża, wybaczała mu piekło i znosząc poniżenie wierzyła, iż kiedyś wreszcie przyjdzie opamiętanie.

Tamtego dnia od samego rana w domu Korneluków była awantura. Słyszały ją przez ścianę Walentyna z córką Anastazją.

Dnia poprzedniego Korneluk wrócił do domu późnym wieczorem pijany i dość szybko zasnął. Nazajutrz miał kaca, pognął więc do miejscowej knajpy *Czar Puszczy*, gdzie w towarzystwie czterech znajomych leczył się piwem i gorzałką.

Koło południa opuścił lokal i wrócił znów podcięty do domu. Nie zabawił tu

jednak długo. Wsiadł na rower i popedałował do miejscowości G., w której mieszkała jego matka. Chcąc uchronić teściową przed awanturą Tamara wyruszyła za nim pieszo. Kiedy dotarła na miejsce, awanturnik miotał się już po całym obejściu klnąc matkę i wyrzucając jej, że daje pieniądze wszystkim swoim dzieciom tylko nie jemu, który ... potrzebuje ich najbardziej. Zwłaszcza dzisiaj, teraz. W trakcie owego przedstawienia znużony upadł na ziemię i zasnął.

Kiedy po przebudzeniu usłyszał, że była tutaj jego żona i poszła już do domu, powiedział glucho: *Pojadę i z nią skończyć.*

Wracającego rowerem do domu Korneluka widziała po godz. 15 mieszkanka Narewki, Ewa S. Zataczał się na lewo i prawo prowadząc sam z sobą zaciętą duskusję, klnąc przy tym na czym świat stoi.

Natychmiast po powrocie urządził nową burdę. Walentyna Traskiewicz usłyszała naraz krzyk wzywającej rątku Tamary. Pobieгла do mieszkania sąsiadów i zobaczyła leżącego na plecach w sieni Korneluka, nad którym stała pochylona Tamara i obejmując jego głowę rękoma prosiła, żeby się uspokoił. Pytała też, dlaczego tak się denerwuje. Przecież nie zrobiła nic złego. Korneluk wrzeszczał: *Puść mnie! Ja i tak ciebie dzisiaj zabiję.* W pewnym momencie zerwał się na równe nogi, chwycił żonę za ubranie i pchnął tak, że wylądowała w letniej kuchni, stanowiącej murowaną przybudówkę domu. Potem zamknął drzwi kuchni na zaszczytkę. Tymczasem Walentyna Traskiewicz, chcąc zapobiec dalszej awanturze, zabrała sąsiadkę na własne podwórze.

Korneluk zaś zbil szybę w oknie pokoju zajmowanego przez pasierba, by po chwili wyjść na podwórko i powiedzieć żonie, iż to jej robota.

Obie kobiety stały za płotem jego podwórza. Milczały.

Ryszard Korneluk wszedł do swego chlewika, skąd wziął siekierę i wrócił do mieszkania. Wdowa poradziła Kornelukowej, aby w tej sytuacji nie wracała do domu, po czym zniknęła za drzwiami własnego mieszkania, pozostawiając ją na podwórzu. Kiedy niebawem ponownie wyszła na podwórze, Tamary nie było. W miejscu gdzie przedtem stała, leżała siekiera. Bawiące się dzieci powiedziały, że to Kornelukowa przerzuciła ją przez płot.

Zaraz potem Walentyna i jej córka usłyszały zza ściany mieszkania Korneluków zdławione wołanie Tamary: *Wala ratuj...*

Matka z córką wybiegły na podwórze i zobaczyły, jak z domu wychodzi schylona i błąda Kornelukowa. Spoglądając na sąsiadkę ledwo słyszalnym szepcikiem powiedziała: *Ratuj mnie* - po czym upadła twarzą na ziemię. Sąsiadka do-

strzegła wówczas na jej plecach przeciętą bluzkę i krew.

W momencie wychodzenia z kuchni Tamara K. ugodzona została przez męża nożem w plecy w okolicy klatki piersiowej po lewej stronie. Obrażenia jakich doznała *w postaci rany klutej, drażącej do wnętrza jamy opłucnej i części zstępującej aorty z jej przecięciem i następowym masywnym skrważeniem do lewej jamy opłucnej spowodowały zgon.*

Po zadaniu ciosu Korneluk rzucił nóż na podłogę i wyszedł z mieszkania. Następnie wsiadł na rower i odjechał.

Zatrzymany został na ulicy Hajnowskiej w Narewce przez komendanta komisariatu policji. Przesłuchany w charakterze podejrzanego przyznał się do zadania ciosu nożem, jednakże *uczynił to odruchowo i nierozmyślnie.* Wyjaśnił, że najpierw żona uderzyła go polanem w głowę, kiedy chciał sobie ukroić chleba. To nagle niespodziewane uderzenie wywołało u niego taką reakcję - wściekł się. Rana, którą rzeczywiście miał na głowie, mogła powstać od uderzenia polanem. Tyle tylko, że Kornelukowa na agresję męża zawsze reagowała spokojem i łagodnością. No i nie znaleziono żadnego polana, którym mogłaby zadać cios. Co prawda w kuchni było drewno do palenia, lecz leżało równo ułożone przy piecu i na żadnym polanie nie znaleziono śladów krwi. Wreszcie na kredensie nie znaleziono chleba, który podejrzany zamierzał ukroić.

Ludzie jeszcze teraz mówią: *A tak go kochała...*

WYDMA

P.S. Imiona i nazwiska zmieniono.

Aforyzmy

Niejednen chciałby, żeby mu Polska budowała dobrobyt. Polska mówi: zrób to sam!

Homo historicus często o mumiach historycznych wie więcej niż o tworzącym jego epokę człowieku.

Wyszedł na prostą krzywiąc innym kręgosłupy.

Prawdy nie musi się ubóstwiać. Prawdą należy ucłowieczać.

Organicznie czerwoni tylko powierzchownie dadzą się przemaalować na białe.

Wszelkie strategie zawodzą, gdy imperatyw strategii bierze górę nad imperatywem człowieczeństwa.

Zbigniew Waydyk

Jak z otwartego elementarza powiało optymizmem, nieokielznanym, przemierzającym połacie czasu i przestrzeni, wybuchałym śmiechem - nieokrzesanym być może, ale też radosnym znakiem zwiastującym nadzieję innego czasu. Jak z pierwszej czytanki wychyńło moje miasteczko Z., na powrót otulone dziewiczą puszcą Błudowską, wodnymi zalewami, po których przebiegały groble. Przy jednej z nich - wiekowy młyn, a w nim radosny chyba młynarz, bo po rannym odśpiewaniu "godziniek" wygwizdywał ludowe melodie. Za groblą wtulony w bzy przysiadł jak gdyby w wędrowaniu mały cmentarzyk z kapliczką św. Marii Magdaleny, otoczony lasem drewnianych krzyży i kopczykami mogił. Powróćmy do małego miasteczka Z., wspinając się pod górkę ulicą Grodzieńską, która otwiera tuż za kościołem drewnianym z przytuloną do belkowanego parkanu dzwonnica - widok na rynek. Jakież furki z półkoszykami - a w nich owoce, warzywa, a bliżej drewnianego ratusza poprzytulały się do siebie żydowskie kramy otulone pokrzykiwaniem - *Nu pan, nu popatrz, toż nic takoho niedzie nie najdziesz, pakupaj, nu pan* - i ciągną za surdut, i bela materiału rozbiera się ze swoich połyskiwań, metr po metrze, leje się wstęgą. Na ratuszu, na pochylonej ze starości

wieżyce kogucik blaszany zapiał. A ratusz osiadł, jakby w ziemię chciał się zapaść, może towarzystwo kramów nie pozwalało na dumne prezentowanie ratuszowych alkierzy i wieży spinającej dwa skrzydła.

Rynek okalały domy, zwarte w szyku, kryte strzechą i dachówkami, niektóre z nich zafundowały małe balkoniki, inne przyozdobiły się gankami, na których siedziały okutane zabłudowskie Żydówki.

Z zapiśnika

Nióśł się zapach pieczonych "grycek", mieszał się z cebulą i czosnkiem. Ulicą przetoczył się jeszcze jeden wóz. Zapadał zmierzch. Od klasztoru ruskiego dobiegał dźwięk dzwonów, zza drzwi cerkwi wydobywały się pienia i niosły aż do synagogi, a może dalej, ulicą główną Choroską, wszak przez wioseczkę zwaną Białymstokiem wiódł trakt do Tykocina i Knyszyna. Bramy miejskie, podobne do wierzei ale solidniejsze, ogacone belkami, były wciąż otwarte. Mieszczanie wprowadzali konie z pasionki z pobliskich łąk. Dawało się odczuć jakiś przedwieczorny pośpiech. Bór na Zamczysku i od strony Narwi nabierał ciemnych barw, stapał się z

- *Zwariowali na stare lata* - mówią w Koplanych, ale chyba niezupełnie zgodnie z prawdą, bo wójt ich szanuje. Koplany to wieś licząca ok. 270 mieszkańców, istnieją tam dwa zespoły: żeński *Koplanianki* (o którym pisaliśmy) i męski *Herody*. Ten drugi powstał, aby uratować tradycję kołędowania i jasełek. Liczy trzynastu chłopów. Do Białegostoku na *Folk - Zadymę* przyjechało dziesięciu.

Impreza dla dzieci pod taką nazwą odbyła się w Białymstoku 15 lutego w hali "Włókniarza". Bilety kosztowały dziesięć tysięcy i sprzedano ich tysiąc dwieście. Zostali także zaproszeni niepełnosprawni.

Tradycja kołędowania i jasełek żyje jeszcze na wsi. Dzieci z miasta często się z nią nie spotykały. W mieście są domeną wyłącznie teatrów amatorskich, chociaż w Białymstoku tradycja kołędowania jakby odradzała się na nowo.

- *Zebrałiśmy wierszyki, które pamiętali najstarsi i przygotowaliśmy program* - mówi starszy mężczyzna w mundurze strażaka - *postaraliśmy się o stro-*

Tradycja i chrzciny

je i rekwizyty. W zespole Herody występuje także jego syn.

Na *Folk - Zadymę* zaproszono tych, którzy wyróżnili się na przeglądach zespołów kołędniczych w Czarnej Białostockiej i Narwi. Tradycja nie zaginie, jeżeli będzie adaptowana na nowo, przystosowywana do nowych wartości pojawiających się w kulturze i *Folk - Zadyma* tą tezę także udowodniła.

W listopadzie a może w grudniu - członkowie zespołu nie pamiętają daty - powstał zespół młodzieżowy.

nocnym pejzażem. Wiatr albo niesforne dzieci bawiły się wrotami bramy wschodniej - słychać było przeciągły jęk nienaoliwionych zawiasów. Budziły się legendy o zapadłym kościele na Kozińcu i ukaranej pysze mieszkańców tego miasta. Na górcie "za Kostrogciem" w pobliżu mogiłek epidemicznych, stała szubienica, zbutwiała, a podpory jak bezramienne krzyże stały już osobno, budząc lęk u mieszkańców miasta.

Budzę się na ławeczce, która ocalała, nie poddała się chuligańskim emocjom, podjeżdżający autobus Pekaesu ochlapał stojących błotem, kierowca z uciechy wyszczerzył żółtawe zęby. Potem długo układał pieniądze ze sprzedanych biletów, sortował je wielokrotnie i pieścił, jakby miały za chwilę swoim czuciem się zrewanżować. Zza szyby autobusu rynek w małym miasteczku Z. upstrzony tu i ówdzie topolami, zamazywał się i oddalał zarazem. Łopotały resztki plakatów rozwieszonych przez panią Stasię a zapowiadających *Randkę w ciemno*. I nagle dostrzegłem pustą deskę herbową wiszącą od lat na ścianie gminnego budynku. Czyżby jelonek uciekł na łąki podmiejskie?

I trzeba jeszcze kilku kartek do brocią pisanego elementarza, żeby to wszystko zrozumieć i logiką opasać.

Jan Leończuk

Chcieli śpiewać poezję. Trzy osoby mieszkają w Michałowie a dwie w Białymstoku. W styczniu wystąpili na przeglądzie zespołów kołędniczych w Czarnej Białostockiej prezentując koledę współczesną a tam zostali zakwalifikowani na *Folk - Zadymę* do Białegostoku.

- *Mam 16 lat, nazywam się Joanna Łajewska - dziewczyna trzyma w ręku skrzypce - uczę się w liceum muzycznym. Zespół nie ma jeszcze nazwy - mówi przed występem.*

Prezenter jednak zapowiedział ich jako *Piątą jesień*. Po zejściu z estrady przyszli do mnie - *może pan napisze, że nazywamy się "Piątą jesień"*. W taki oto sposób ochrzczono zespół poezji śpiewanej.

Przyjdzie pewnie jeszcze o nich napisać, bo gdy rozmawialiśmy chwilę za kulisami, publiczność domagała się bisu.

Waldemar Fiedorowicz

Teatr Dramatyczny
im. Aleksandra Węgieryki
ul. Elektryczna 12
 ☎ 415-740

Scena duża

2-5 III g. 11.00 - *Jak się kochają w niższych sferach* - A. Ayckbourn, reż. A. Jakimiec, scenografia A.M. Rachel
 7 III g. 17.00 - *Jak się kochają...*
 9 III g. 12.00 - *Śluby panieńskie* - A. Fredro, reż. T. Grochoczyński, scenografia - M. Dipont
 10-12 III g. 11.00 - *Śluby panieńskie*
 25 III g. 19.00 - *Rewizor* - M. Gogol - premiera, reż. - W. Rajewski, scenografia - B. Gierłowan
 26 III g. 18.00 - *Dom na granicy* - S. Mrożek, reż. - A. Jakimiec, spektakl w wykonaniu aktorów Teatru im. J. Kupały z Mińska
 27 III g. 18.00 - *Tutejsi* - J. Kupała, reż. - N. Pinigin, spektakl w wykonaniu aktorów Teatru im. J. Kupały z Mińska

Scena mała

2-5 III g. 14.00 - *Skiz* - G. Zapolska, reż. - J. Kozłowski, scenografia - B. Wolniewicz
 6 III g. 17.00 - *Skiz*
 10-12 III g. 14.00 - *Skiz*
 13-14 III g. 17.00 - *Skiz*
 16-17 III g. 14.00 - *Skiz*
 23 III g. 14.00 - *Lekcja* - E. Ionesco - premiera, reż. - A. Jakimiec

Foyer teatru

25 III g. 18.00 - Otwarcie wystawy: *Janka Kupała - osoba i czas*. Wystawę przygotowało Muzeum Literatury Janki Kupały w Mińsku. Wstęp bezpłatny.

Daruj sobie odrobinę luksusu...

Dość trudno będzie udawać, że nie dostrzegło się próby wywołania przez *Kurier Poranny* polemiki na temat pracy i efektów artystycznych naszego Dramatycznego. Początkiem rozmowy był materiał pana Jacka Sieradzkiego w *Polityce*, który wyśpiewał chwałę białostockiego teatru, nazbyt - zresztą - prze-

sadnie. Nie zdzierzył tego pan Tadeusz Słobodzianek i obudził w sobie, drzeмиącego przez lata, krytyka teatralnego tejże *Polityki* - Jana Koniecpolskiego. Ten zaś - nie ociągając się - rypnął po artykule Sieradzkiego, wytknął mu parę nierzetelności i upomniał się o Towarzystwo Wierszalin. W *Porannym* wypowiedzieli się natomiast dwaj panowie Wojciechowie, z których jeden przyznał otwarcie, że do Węgieryki nie chadza, zaś drugi - że tylko czasami. Powiedzieli jednak co myślą, a ich wypowiedzi były w stylu: "koń jaki jest każdy widzi".

Tu dyskusja jakby się urwała. Nie wiemy jaki zasięg jej zaplanowano i kto jeszcze zabierze głos. Póki co - nic się nie wyjaśniło i niczego sobie nie wyjaśniono. A teatromani czekają na "c.d." ... Tkwią bowiem w ich pamięci - i jak zadrańkają - negatywne recenzje ze spektakli, które wszak u wielu wywołały rumieniec zażenowania.

To dziwne, gdyż uparcie próbuje się lansować opinię, że teatr jest znakomity. Mówi o tym głównie - w pozie umęczzonej skromności - sam dyrektor Jakimiec. I też - pod pewnymi względami - nie mijają się z prawdą.

Może za mało wiemy o sytuacji teatrów w Polsce. Że ledwo wiążą koniec z końcem. Że są w defensywie... Że grają, na przykład, raz, dwa razy w tygodniu. Że nikt ich nie chce "przejąć"...

A w Białymstoku? Trzydziestka spektakli miesięcznie nie należy do rzadkości! I nie ma w tej placówce smętnej straceńczej walki o przetrwanie - jest ciągły atak! Częste premiery, wznawienia, biletowe siurpryzy: dla bezrobotnych, rodzinne, dla wędkarzy. Spektakle w terenie: na kajaku, w zagrodzie chłopskiej, w rzeźni, "na foyer". Kabaret i wernisaz, operetka i wyszynek, impresariat, sojusze i alianse - ileż tego? Co więcej - w teatrze podobno można sobie i garnitur uszyć, i naprawić skórzaną but... A dlaczegoż by nie, skoro są "luzy" produkcyjne?!

I za to należy dyrektorowi bić brawo: wspaniały organizator, przedsiębiorca, menadżer. Panuje nad sytuacją i utrzymuje placówkę w stanie permanentnej ekspansji.

Jego uwadze umyka natomiast, niestety, cały kompleks spraw artystycznych, widoczny w tym, co stanowi produkt pracy teatru: w przedstawieniach. Są to spektakle artystycznie słabe, intelektualnie puste, sztampowe, o niskim poziomie wykonawstwa, ze stemplem bylejakości.

Czego więc brakuje dyrektorowi Jakimcowi do pełni sukcesu, który mogli-

by uznać wszyscy? Zwyczajnych ludzkich sił, kompetencji czy smaku artystycznego? O czym świadczy fatalny - w większości - dobór reżyserów, mnożące się nieporozumienia repertuarowe, obsadowe, okrzepnięcie w inscenizacyjnej rutynie? Czemu nie lansuje się młodych - zdolnych, choćby byli nie wiem jak gniewni? A naprawdę warto by... Refleksja może przecież zaowocować. Gwiazdami i sukcesami. Tym, w czym tkwi jądro i czarowność teatru.

I to nie jest wołanie o "wydarzenia"... Dzień powszedni scen to przyzwyczajony - z odrobiną żarliwości - teatr: na początek...

Na razie, przy ulicy Elektrycznej, nic nie iskrzy. Trwa czarna seria spektakli budzących zażenowanie. Do nich też należy, niestety *Skiz*. Opuśćmy więc dzisiaj dyskretnie zasłonę na ten fakt.

Po tym, co powiedziano wyżej - zafundujmy sobie odrobinę luksusu... refleksji.

Kacper Sądecki

Białostocki Teatr Lalek

ul. Kalinowskiego 1 ☎ 250-31

Baśń o dwóch nieustraszonych rycerzach

autor - Jan Ośnica
 reżyseria - Joanna Piekarska
 scenografia - Wiesław Jurkowski
 muzyka - Sławomir Czarnecki

3-5 III g. 10.00
 6-7 III g. 11.00
 9-12 III g. 10.00
 13-14 III g. 11.00
 16-19 III g. 10.00
 20-21 III g. 11.00
 23-26 III g. 10.00
 27-28 III g. 11.00
 30-31 III g. 10.00

Scena dla dorosłych

Żywa klasa (rewia intelektualna)

autor - Wojciech Szlachowski
 reżyseria - Wojciech Szlachowski
 scenografia - Andrzej Dworakowski
 muzyka - Krzysztof Dzierma

5-7 III g. 19.00
 12-14 III g. 19.00
 19-21 III g. 19.00

“... Z pewnością nie jest to straszliwie dobra zabawa...”

KUBUŚ PUCHATEK

Wasz recenzent proponuje grupie teatralnej *Wierszalin* i reżyserowi spektaklu *Kubuś Puchatek* jak najszybsze zdjęcie z plakatu tytułu i zawieszenie przedstawienia do czasu wykonania podstawowych etapów pracy reżyserskiej. Literatura i teatr to różne dziedziny sztuki. Teatr wymaga koncepcji inscenizacyjnej. Nie wątpię, że Piotr Tomaszuk ją miał. Kiedy jednak nie znajduje się środków artystycznych do ukazania koncepcji na scenie, upada wtedy sens tworzenia przestrzeni teatralnej.

Z pewnością czytaliście już państwo tradycyjnie dobre wyceny krytyków teatralnych z *Kuriera Porannego* i *Gazety w Białymstoku*. Proszę - nie dajcie się zwieść! Zapewniam i ostrzegam: przedstawienie to nie jest jeszcze gotowe. Wstydzilibym się zaprosić kogokolwiek, szczególnie dzieci, aby jeszcze raz przeżywać z nimi (z dziećmi) straszliwe rozczarowanie. Przedstawienie jest gładkie i o niczym. Jest nudne. Nie może być dobrym przedstawieniem nijakie. Jeżeli postacie nie ukazują części z wachlarza możliwych słabości każdego, jeżeli *Kubuś Puchatek* nie jest w drodze do samego siebie i nie wyzwala ciepłego pochylenia się nad życiem - to nie jest *Kubusiem Puchatkiem*. To nie jest Teatr Ubogi. To jest ubogi teatr. “Zagrać” miały - tytuł i nazwiska: de Ines, J. Satanowski, P. Tomaszuk. Wiem kto zafalszował “najefektowniej”. Aktorzy zasadniczo się obronili. Dostrzegalem zaniepokojenie, defensywność, albo przeciwnie, nadmierną wołyżerkę - przesadne rysowanie postaci, rodem z prowincjonalnego kabaretu, które prawdopodobnie w mniemaniu aktora mogłoby ten teatr ocalić.

Piotr Tomaszuk jakby chciał przechrzyć samego siebie i widza. Proszę reżysera o powstrzymanie się od działania niezgodnego z naturą rzeczy, od przechrztań. Chyba, że jest to jego sposób - najmniej wysiłającego się Misia: posadzić Kubusia na stole i wzbudzać reminiscencje dziecięcych lektur. Czy koncepcją Piotra Tomaszuka było stworzenie Teatru Wewnętrznego, Teatru Którego Nie Widać?

Jerzy Binkowski

P.S. Być może przedstawienie *Kubuś Puchatek* powinienem zbyć milczeniem.

**Państwowa Filharmonia
ul. Podleśna 2
☎ 327-343; 416-557**

4 III g. 18.00
5 III g. 19.00

**Koncerty oratoryjne
Orkiestra Filharmonii Białostockiej,
Chór Akademicki Uniwersytetu
Warszawskiego Filii w Białymstoku**
Edward Kulikowski - dyrygent
Agnieszka Zwierko - sopran
Jolanta Rzewuska - mezzosopran
Adam Zdunikowski - tenor
Krzysztof Borysiewicz - bas, baryton

Program:
L. van Beethoven - *Msza C-dur op. 86*,
Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei

11 III g. 16.00
12 III g. 19.00

**Koncerty symfoniczne
Orkiestra Filharmonii Białostockiej**

Jan Wincenty Hawel - dyrygent
Józef Stempel - fortepian
Program:
G. Gershwin - *Koncert fortepianowy*
J. Brahms - *II Symfonia D-dur op. 73*

18 III g. 16.00
19 III g. 19.00

**Koncerty symfoniczne
Orkiestra Filharmonii Białostockiej**

Tomasz Szreder - dyrygent
Kwartet Podlaski w składzie:
Maciej Przeździek - skrzypce
Dariusz Garbacz - skrzypce
Henryk Najda - altówka
Wojciech Kopljkowski - wiolonczela

Program:
B. Smetana - *Kwartet smyczkowy “Z mojego życia”*
L. van Beethoven - *VI Symfonia F-dur “Pastoralna” op. 68*

25 III g. 16.00
26 III g. 19.00

**Koncert symfoniczny
Orkiestra Filharmonii Białostockiej**

Jerzy Salwarowski - dyrygent
Zbigniew Raubo - fortepian
Program:
W.A. Mozart - *Uwertura do opery Uproszczenie z seraju*
F. Chopin - *I Koncert fortepianowy e-moll op. 11*,
J. Haydn - *Symfonia G-dur nr 92 Oksfordzka*

**Galeria Arsenał
Biuro Wystaw Artystycznych
ul. Mickiewicza 2 ☎ 203-53**

5 III g. 18.00

Spotkanie z wybitnym artystą sztuki aktywnej - Zbigniewem Werpachowskim. Dyskusję z filarem polskiego performance poprzedzi pokaz video i wykład autorski. Zainteresowanych tą sztuką zachęcamy do lektury *Podręcznika Z. Werpachowskiego*.

26 III g. 18.00

Otwarcie wystawy prac Krzysztofa M. Bednarskiego. Autor jest absolwentem ASP w Warszawie, mieszka i tworzy w Warszawie i Rzymie. Bednarski jest rzeźbiarzem ostatniej dekady, a to oznacza że nie pozostaje obojętny na doświadczenia Josepha Beuysa. Oznacza to również, że nie ogranicza się do rzeźby jako skończonego obiektu materialnego. Penetruje przestrzeń. Zacierza granice między dziełem a przedmiotem. Sięga do ready mades, tworzy efemeryczne kompozycje z piasku, wody czy ognia. Ociera się o fetysze, sięga do archetypów, także archetypów kultury (Moby Dick). Bednarski należy do twórców podejmujących spór o uniwersalia. Stroniąc od programów teoretycznych, opiera się na intuicji i instynkcie, jest uwrażliwiony na osobiste doznania. Patrząc na niektóre z prac Bednarskiego przypominamy sobie słowa Tony Cragga - *Uczynienie z banalnych przedmiotów czy działań nośników ważnych informacji - uświadomienie sobie, że każdy przedmiot posiada świat własnych skojarzeń i odniesień - miało wielkie znaczenie.*

10-21 III

Przygotowaliśmy również dla Państwa dziesięciodniowy pokaz wybranych prac z naszych zbiorów. Tworzenie kolekcji w obecnej sytuacji rynkowej jest zadaniem niezmiernie trudnym, jednak obok obrazów, które już prezentowaliśmy, pokazemy również nasze najnowsze nabytki (także dary od artystów). Pół roku temu prezentowaliśmy kolekcję Galerii Labirynt z Lublina, w czerwcu pokazemy kolekcję Marii Anny Potockiej z Krakowa. Proponowany pokaz pozwoli Państwu na konfrontację tych trzech zbiorów dzieł sztuki. Zamierzamy kontynuować ten temat również w przyszłym roku - prezentacją kolekcji Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie.

Muzeum Okręgowe Ratusz, Rynek Kościuszki ☎ 214-40; 214-73

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).

Ekspozycje stałe

Galeria malarstwa polskiego
Pradzieje Białostoczczyzny

Ekspozycja czasowa

Polska tkanina dwuosnowowa

Muzeum Historyczne

ul. Warszawska 37 ☎ 416-591

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).

Ekspozycje czasowe

Na dworze Jana Klemensa Branickiego
Ilustracje do utworów Marii Konopnickiej

Muzeum w Bielsku Podlaskim

Ratusz ul. Mickiewicza 56, ☎ 22-44

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków)

Ekspozycje czasowe

Malarstwo Tamary Tarasewicz

Muzeum w Tykocinie

ul. Kozia 2, ☎ 18-16-26

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).

Ekspozycje stałe

Wnętrze sali dawnej synagogi
Uczta Sederowa - z dziejów obrzędowości paschalnej Żydów polskich

Galeria malarstwa Zycha Bujnowskiego

Gabinet glogerowski

Pamiętki po prowizorach farmacji

Ekspozycje czasowe

Malarstwo Ninel Kameras-Kos

Muzeum w Choroszczu

Pałac, ☎ 270-51 w. 252

Czynne w godz. 10.00-15.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).

Ekspozycja stała

Unikalne wnętrza pałacowe

Punkt Muzealny w Supraślu

Pałac Opatów, ☎ 183-506

Czynny w godz. 9.00-16.00 (oprócz poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach).

Muzeum Wojska

ul. Kilińskiego 7

☎ 415-081, 415-448

Ekspozycje stałe:

Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski (X-XX w.)

Sala Sławy Bojowej

Sala Rycerska

Galeria sztuki:

Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Majkowskiego

Żołnierz Polski w sztuce ludowej

Czynne codziennie oprócz poniedziałków w godz. 9.30-17.00.

Planszowe wystawy objazdowe m.in.:

Polski orzeł wojskowy

Historia polskiego munduru

Białystok w wojnie 1920 r.

Symbole najbliższe sercu Polaka - godło, barwa, hymn

Wierni Bogu i Ojczyźnie - duszpasterstwo wojskowe

Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna (z dziejów ZWZ-AK-WiN na Białostoczczyźnie)

Spotkanie muzealne pod hasłem *Podajmy dłoń historii*:

W ramach cyklu *Symbole narodowe i wojskowe*. Temat - *Mundur jako symbol patriotycznych tradycji* (20 III 1993 r.)

Muzealne lekcje historii:

Tematyka muzealnych lekcji historii jest zawarta w naszej ofercie na rok szkolny 1992/1993, terminy do uzgodnienia.

Spotkanie muzealne z dziećmi i młodzieżą niepełnosprawną z okazji Międzynarodowego Dnia Inwalidów i Ludzi Niepełnosprawnych: 15-16 III br.

Projekcje filmów o tematyce historyczno-wojskowej:

20 III g. 10.00 i 13.00

W ramach cyklu *Filmowa panorama żołnierskiej sławy* projekcje filmu fab. *Działa Nawarony* (wstęp bezpłatny).

Miejski Dom Kultury

ul. Legionowa 5,

☎ 248-23; 215-15

6 III g. 18.00 - Klub Rozrywki

Koncert zespołu *Nocna Zmiana Bluesa*

17 III g. 18.00 - Kino Forum

Koncert Zespołu *Stare Dobre Małżeństwo*

22 III g. 18.00 - Kino Forum

Recital Macieja Zembatego

25-26 III g. 10.00 - Kawiarnia Fama

Widowisko *Czerwony Kapturek* w wyk. Teatru Rodziny Korzunowiczów

30 III g. 18.00 - Klub Rozrywki

Koncert zespołu *Oddział Zamknięty*

Dom Kultury Śródmieście

ul. Kilińskiego 11 ☎ 416-517

Muzyka

Spółeczne Ognisko Muzyczne - nauka gry na instrumentach w klasach: fortepian, akordeon, saksofon, gitara klasyczna, skrzypce, flet prosty, flet poprzeczny, saksofon, klasa umuzykalnienia.

Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*

Zespół akordeonowy

Kurs gitarowy

Kurs organowy

Taniec

Spółeczne Ognisko Baletowe

Zajęcia odbywają się w poniedziałki i piątki godz. 16.00-19.00

Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie

Szczegółowe informacje można uzyskać w sekretariacie DK"Ś" tel. 416-517.

Wojewódzki Ośrodek

Animacji Kultury

ul. Kilińskiego 8,

☎ 320-720; 328-652

1 III g. 16.30 - *Salon Niezależnych* - impreza cykliczna (WOAK, Białystok)

2 III - Eliminacje środowiskowe OKR - Białowieża Techn. Leśne

4 III - Eliminacje rejonowe OKR - Bielski Podlaski - Bielski Dom Kultury

5 III - Eliminacje rejonowe OKR - Hajnówka HDK

6 III - Koncert zespołu *Pląs* - Łapy

8 III - Impreza poetycko-muzyczna z cyklu *Wielkie miłości* poświęcona *Natalii Gołczarowej i Aleksandrowi Puszkiniowi*

Organizatorzy: WOAK, GOK w Suchowoli oraz LO im. J. Popieluszki

Miejsce imprezy: GOK w Suchowoli, g. 11.00.

9 III - Eliminacje rejonowe OKR - rejon Mońki (Moniecki Ośrodek Kultury)

12 III g. 11.00 - Promocja książki *Andrzeja Wydmiańskiego Autostrada Westberlin - Hamburg* z udziałem młodzieży szkół średnich, studentów i pracowników Filii UW (WOAK, Białystok)

13-14 III - Eliminacje wojewódzkie OKR - scena Teatru Szkolnego PWST oraz Klub Teatralny *KRECHA*

22 III - *Targi Pisane* '93-inauguracja sprzedaży pisane (sprzedaż kontynuowana będzie w każdą niedzielę do Świąt Wielkanocnych) - WOAK, Białystok

28 III - Udział zespołu *Jazz Dance* w eliminacjach do Mistrzostw Polski Formacji Jazz Dance - Siedlce

29 III - Uroczyste rozstrzygnięcie plebiscytu na najpopularniejszy spektakl teatralny sezonu artystycznego 1992/1993 w Białymstoku z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru.

Wystawa malarstwa *Jerzego Kolakowskiego* (WOAK, Białystok)

Bajki na straganie - Białystok oraz terenowa trasa koncertowa

Impreza charytatywna w Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych - występ kabaretu *Szpile*

Happening plastyczny nt. *Z czym kojarzą mi się Świąta Wielkanocne* (cały miesiąc)

Miejsce: Dom Dziecka ul. Słonimska

Akcja plastyczna mająca na celu poznanie wrażliwości dziecka i wyniesionych z domów rodzinnych tradycji wielkanocnych. Rysunki powstałe w wyniku tego przedsięwzięcia wyeksponowane będą na wystawie pokonkursowej pt. *Wojewódzki Przegląd Pisane*.

Święty wojenny i ubecki

Do pracy w Urzędzie Bezpieczeństwa nikt się nie przyzna. Oni odchodzą niepostrzeżenie: zasłużeni, odznaczeni, z wysokimi kombatantskimi emeryturami. O tym, że pan Iksiński, kawaler iluś tam chlebowych krzyży, to pospolity zbrodniarz wiedzą najwyżej jego ofiary. Na pewno nie napiszą o tym w nekrologu. Mało tego, są pisarze, którzy pisali hagiograficzne książki o ubekach. Gorzej, że są to książki dla młodzieży.

Klatka schodowa jak tysiące innych. Emeryt wprowadza mnie do pokoju. Półki zastawione książkami, na stole i kanapie leżą stosy gazet. Widać, że gospodarz dużo czyta.

- Edwarda M. znałem jak zły szeląg.
- wyjmuje Gazetę Białostocką.
- Proszę czytać nekrolog:

Po wyzwoleniu włączył się aktywnie w budowę nowego ustroju pracując w aparacie bezpieczeństwa jako oficer. Od 1953 r. rozpoczął pracę w radach narodowych na stanowisku zastępcy kierownika Wydziału Finansowego Prezydium WRW ciesząc się szacunkiem i uznaniem współpracowników. Był człowiekiem wielkiej prawości, człowiekiem dobrym, uczynnym, skromnym i szlachetnym.

- Może pan przeczytać o nim jeszcze w książce Aleksandra Omiljanowicza - dodaje gospodarz.

Czytałem. Aleksander Omiljanowicz opisał historię rodziny M. w książce pt. *Cienie powracają*, która miała kilka wydań.

Na wsi w okolicach Augustowa mieszkała rodzina M., ojciec i trzech synów, którzy w 1943 r. wstąpili do oddziału leśnego AK. Złożyli przysięgę na wierność Polsce, wybrali pseudonimy. Pewnego razu samolot z sowieckimi zwiadowcami przerzucanymi za linię frontu został uszkodzony przez artylerię przeciwlotniczą lub nocne myśliwce. Spadochroniarze nie mogli wyskoczyć w zaplanowanym miejscu. Znaleźli się znacznie bliżej. W nieznanym sobie terenie natknęli się na patrol AK.

Polskie dowództwo postanowiło pomóc zwiadowcom i na ich przewodnika wyznaczyło najstarszego z braci M. - Henryka, który po wykonaniu zadania do swojego oddziału nie wrócił. Pozostał z Sowietami i przywdział mundur żołnierza Armii Czerwonej, a może drugą skórę.

Dowództwo sowieckie cenilo wywiadowcę Polaka i za wypad do Prus Wschodnich przyznało mu jedno z najwyższych odznaczeń.

Aleksander Omiljanowicz opisując łązawą scenę wręczania orderu wkłada w usta Polaka słowa: *ku chwale ojczyzny*. Według regulaminu Armii Czerwonej należało powiedzieć: *służu Sowietскому Sojuzu* i zapewne w tym miejscu pojawia się problem.

Ziemia Augustowska położona tam, gdzie przed wojną zbiegały się granice Niemiec, Litwy i Polski z pewnością szczególnie interesowała NKWD. Po wojnie miała tutaj przebiegać granica Polski i ZSRR i teren należało oczyścić z niepewnych elementów. I NKWD miało to na uwadze.

W każdym razie w książce *Cienie powracają* jest zamieszczone zdjęcie dwóch braci M. w sowieckich gimnastykach zapinanych pod szyję na trzy guziki.

W ostatnią noc czerwca 1945 r. - należy dodać, że wojna zakończyła się 9 maja - synowie zjawili się u ojca na wsi. Mieli tak pracowitą służbę, że pomimo protekcji sowieckiego generała wcześniej nie mogli. W nocy zapukali leśni, odczytali wyrok ojcu i dwóm braciom. Ojca i starszego brata rozstrzelano, młodszy Edward zdołał uciec przez okno. Na tym kończy się książka Omiljanowicza. Bo dalszy los Edwarda nie kwalifikowałby go w żadnym wypadku na bohatera.

W dwa tygodnie później na tych terenach rozegrały się wydarzenia, które Omiljanowicz woli przemilczeć. Niezyskujący już autor listu do tygodnika *Krajobrazy* tak opisuje tamte wydarzenia i ich sprawców:

...Niejednokrotnie Omiljanowicz brał mnie do swego pokoju i tu, bez świadków pokazywał co umie - jednego razu stałem oparty głową o piec kaflowy i tu nastąpiło najpierw okładanie kolbą automatą, a potem bicie głową o piec...

Warto dodać, że drugi oficer, który aresztował autora relacji, Henryk Tarasiewicz, był w latach osiemdziesiątych prezesem ZBOWiD-u. Nazwisk można podać więcej, w tym czasie lub nieco później w UB w Augustowie wywiadowcą był późniejszy generał SB Mirosław Milewski. Czy znali się z Aleksan-

drem Omiljanowiczem?

Oblawę przeprowadzono w tym samym mniej więcej czasie (połowa lipca) w bardzo wielu miejscowościach, poczynając od Wiżajn na północy, aż po Dąbrowę Białostocką. Na całym przygranicznym pasie dniem i nocą trwały masowe aresztowania. Taka operacja wymagała zaangażowania bardzo dużych sił i środków. Musiała być więc zatwierdzona na bardzo wysokim szczeblu - pisali w Tygodniku Białostockim Ireneusz Sewastianowicz i Stanisław Kulikowski.

Czy Edward M. też brał w niej udział?

W pokoju zastawionym książkami na półce leży odznaczenie *Za wojnę 1920*.

- *To ojca* - mówi gospodarz. Został zamordowany w Katyniu. Był kierownikiem kancelarii w II Pułku Ułanów Litewskich - oficerem zawodowym.

- *A Edward M.?*

- *Gdy skończyła się wojna miałem czternaście lat, ale UB nie mogło mi darować ojca. Co jakiś czas byłem wzywany na przesłuchanie, było to tzw. nękanie. Wrogów PRL-u nawet tych potencjalnych i niedorosłych należało zastraszyć. Przesłuchiwał zawsze Edward M.*

W czasie ostatniego przesłuchania przez cały czas na biurku leżał pistolet. On wchodził i wychodził kilka razy, nie wiadomo dlaczego. Ostatni raz, gdy podniósł się zza biurka jednym ciosem z wprawą boksera lub oprawcy zwałił mnie z nóg, chwycił z biurka broń i strzelił. Potem kopnął mnie jakby chciał sprawdzić czy żyję.

- *Przeżył pan?*

- *Oni strzelali ślepymi nabojami. Tę metodę przesłuchań przejęło UB od NKWD. Poczulem tylko gorący podmuch i przez kilka dni źle słyszałem. Potem, coraz rzadziej, wzywał mnie już inny oficer, a po rozwiązaniu UB dali mi spokój.*

- *Pełnego nazwiska Edwarda M. proszę nie podawać* - mówi gospodarz w drzwiach, gdy wychodzę - *żyje jego syn. On nie ponosi winy za ojca. Ale niech pan pójdzie na cmentarz komunalny na jego grób.*

Na nagrobku jest napisane, że Edward M. był żołnierzem AK. Rzeczywiście był, lecz zdradził. Zmarli zawsze we wspomnieniach są lepsi niż w rzeczywistości, ale co innego nagrobek, a co innego wykreować świętego.

Członek Związku Literatów Polskich Aleksander Omiljanowicz powinien o tym wiedzieć.

Waldemar Fiedorowicz

Szlakiem nowych gmin

Miasto i gmina Brańsk rozwiódły się 1 kwietnia 1992 r. O nowej sytuacji, po podziale, rozmawiamy z sekretarzem Urzędu Miasta - Zbigniewem Romaniukiem. Miejski Ośrodek Kultury zmienił lokalizację. Aktualnie mieści się w obiekcie Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie odbywają się również próby Zespołu Pieśni i Tańca *Skowronki*.

W strukturze MDK pozostaje nadal kino *Orbita*, w którym dyrektor Mirosław Szymański organizuje imprezy filmowe. W pomieszczeniach zwolnionych przez Ośrodek Kultury organizowana jest kawiarnia.

W roku jubileuszu 500-lecia Brańska jego mieszkańcy oczekują ożywienia w mieście. Tradycyjnie, w czerwcu odbywać się będą *Dni Brańska*, z nocą świętojańską, dniami folkloru, sportu, rekreacji i Owsiaka. Powstał również pomysł zorganizowania Wojewódzkiego Konkursu Piosenki Przeszkolaków.

Nowa władza wywodzi się z kultury. Zarówno burmistrz Mieczysław Korzeniowski, jak i wspomniany Zbigniew Romaniuk, pełnili w przeszłości funkcję dyrektora Brańskiego Ośrodka Kultury. Obydwaj są ambitni i mają własne motywacje do przemian i pejzażu jubileata.

Wszystkiego najlepszego.

* * *

Piętro niżej mieści się Urząd Gminy Brańsk. Pod nieobecność wójta Krzysztofa Jawcrowskiego, przyjmuje nas sekretarz - Ryszard Anuszkiewicz. Towarzyszące mi w podróży Walentyna Gogol i Izabela Żmojda natychmiast zwracają uwagę na gustownie urządzony pokój sekretarza.

Nowa gmina ma 42 sołectwa z liczbą ok. 7 200 mieszkańców, w zdecydowanej większości rolników. Funkcjonuje Gminna Biblioteka Publiczna w Domonowie oraz referat w urzędzie, gdzie sprawami m.in. kultury zajmuje się Halina Jaworowska. W przyszłości władze gminy zamierzają zorganizować gminny ośrodek kultury. Rozważana jest lokalizacja w Szmurłach lub Popławach.

Opuszczając Brańsk, w drodze do Rutki, rozważamy we własnym gronie czy taki podział był potrzebny? Nie nam sądzić o jego celowości. Tak chciała społeczność lokalna i czas samorządności.

Przed WOAK-owską nysą pojawia się tablica z napisem Rudka. To trzecia gmina wyalienowana z byłej jednostki samorządowej obejmującej miasto i gminę Brańsk.

Szczególnie okratowany parterowy budynek stanowi tymczasową siedzibę urzędu gminy. Na tle mapy z granicami obszaru gminy i 9 wsi sołeckich prowadzimy rozmowę z sekretarzem Danielem Puchaczem. Interesują nas szcze-

gólnie losy znanych na Białostocczyźnie zespołów *Mianka* ze wsi Mień i *Zielona Ruta* z Zespołu Szkół Rolniczych w Rudce.

Dowiadujemy się o konflikcie, jaki wywołany został nowym podziałem terytorialnym w Mniu. Część mieszkańców tej wsi opowiada się za dotychczasową przynależnością do Brańska, pozostała optuje za Rudką. Opiekunka *Mianki* Janina Piwarska wyjechała do Belgii, a w samym zespole też nie ma jedności.

O *Zielonej Rucie* nasz informator nie posiadał najświeższych wieści poza tym, że w szkole rolniczej kształcą się aktualnie blisko 300 uczniów. Jest to silny potencjał młodych, z którego trzeba czerpać energię do ożywiania takich małych gmin, jaką jest Rudka. Podejrzewam, że sama Uchwała Rady Gminy z dnia 11 listopada 1992 r. w sprawie utworzenia gminnego ośrodka kultury, nie rozwiąże problemu życia kulturalnego, którego w zasadzie nie ma... bo nie ma! Rudka jest przykładem ziemi niczyjej, gdzie deklaracje pomocy z naszej strony nabierają szczególnego znaczenia, jeśli samorządowe władze takiej pomocy oczekują.

Zegnając Rudkę oglądam surową bryłę budynku, który w przyszłości będzie siedzibą dużego urzędu małej gminy. Podobno małe jest piękne!!!

* * *

Na szlaku nowych gmin zostały Siemiatycze, gdzie gmina rozwiódła się z miastem. O dziwo, w kulturze ma on charakter tylko formalny. Zenek Siewanowski - dyrektor Siemiatyckiego Ośrodka Kultury - zaprasza do siebie wójta Edwarda Zaremę i sekretarza Halinę Raszkiewicz na trójstronne ustalenia. Dowiadujemy się, że władze nowej gminy w rozsądny sposób rozwiązały sprawy lokalnej kultury.

Zdając się na fachowość, doświadczenie i inicjatywę Siemiatyckiego Ośrodka Kultury oddano tę dziedzinę we władanie właśnie tej placówki. Zawarty kontrakt władze będą wspierały finansowo w zakresie i formie dwustronnie uzgodnionej.

W powrotnej drodze do Białegostoku porządkuję informacje z pięciu nowych gmin. Jawi mi się obraz małych ojczyzn, którym rzeczywistość sprawiła różnorodne kolory ram, pastelowe w Siemiatyczach, zdecydowane w Brańsku i niebieskie w Rudce. Do metaforycznych sugestii życie dołoży własne barwy, które wcale nie muszą być zbieżne z moimi.

Kultura gminna = kilometr asfaltu. W czasie intensywnych penetracji tzw. terenu spotkałem się z powiedzeniem jednego z wójtów, które cytuję w całości: *U nas kultura kosztuje tyle, co jeden kilometr drogi lokalnej o nawierzchni asfaltowej.* Porównanie powyższe zainteresowało mnie na tyle, że przeprowadziłem sondę o jego prawdziwości. Zagadnięci wójtowie chętnie kojarzyli i porównywali koszty utrzymania

kultury w gminie z kosztami budowy kilometra asfaltu. W konsekwencji udało mi się zestawić wielkości od 300 tys. do 1 miliarda złotych.

Analiza budżetów gminnych, przeznaczonych na kulturę, potwierdziła trafność skojarzenia. Mając do wyboru: kilometr drogi asfaltowej lub całoroczne utrzymanie lokalnej kultury, niektórzy radni wolą asfalt. Nie należy się więc dziwić, że bardzo często kultura przegrywa w sesyjnych potyczkach.

Przyjechała animacja...

Tak *Chłopcy z Iwanówki* przywitani nas w Klepaczach na karnawałowym spotkaniu folklorystycznym.

Sponsor *Klepaczanek* - Eugeniusz Topolewicz, człowiek wielkiego serca i pojemnej duszy, nie szczędił sił i środków na lokalną kulturę. Właśnie z jego inicjatywy przyjechały do Klepacz na karnawałowe szaleństwo *Zalesianki*, *Koplanianki* i *Narwianki*.

W życzliwej atmosferze, przy akompaniamencie orkiestry z Iwanówki, bawili się wspólnie ze swoimi zespołami burmistrz Choroszczy - Romuald Szydłowski, wójt Turośni Kościelnej - Andrzej Jurczak i wójt Juchnowca - Zygmunt Korol. Gorąco było dosłownie i w przenośni. Na przekór malkontentom, współczesna wieś, pozbawiona nakazowego systemu zarządzania, potrafi być sobą i znakomicie się bawić. Przykładem tego było karnawałowe spotkanie w Uhowie, gdzie miejscowy zespół śpiewaczy *Uhowianki* - dokładnie w pierwszą rocznicę powstania - zorganizował lokalną imprezę jubileuszową. Burmistrz Łap - Roman Czepe po raz kolejny utwierdził mnie w przekonaniu, że wartości kultury lokalnej są mocnym punktem jego myślenia i działania.

W Zalesianach miejscowe kobiety z zespołu śpiewaczego *Zalesianki* na swoje 10-lecie otrzymały od nas jubileuszowe wydawnictwo pn. *Repertuar zespołów folklorystycznych Białostocczyzny*, które zapoczątkowało serię monografii naszych zespołów folklorystycznych.

Kapela z Wasilkowa z mistrzem Janem Kruszewskim przekazała specjalną dedykację muzyczną chrześnym *Zalesianek*. Danuta Danilczuk i Jerzy Śródkowski nie ukrywali zadowolenia ze swoich śpiewaczych latorośli. Tak, tak! *Zalesianki* się odmładzają i to cie szy.

Od pamiętnego konwersatorium, które w listopadzie ubiegłego roku zgromadziło białostockich folklorystów, w każdą niedzielę o godz. 6.03 mogą oni słuchać swojej audycji z "malowanej skrzyni". Tworzy ją redaktor Andrzej Danilczuk, który folklor czuje i na bieżąco go emituje. Rym! cym! cym!

Kazimierz Maksymilian Derkowski



Konstanty Klentak, syn Antoniego i Marii Wienckut, urodził się 11 marca 1914 roku w Rydze (Lotwa). W czasie I wojny światowej przebywał wraz z rodziną w mieście Tambow (obecnie Miczurinśk). Do Białegostoku przyjechali we wrześniu 1919 roku. 2 października 1919 roku zmarł ojciec Antoni, który w czasie uciążliwego powrotu do kraju zachorował na tyfus. W latach 1930 - 1935 Konstanty Klentak był słuchaczem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku.

Latem 1935 roku został skierowany do 19 Dywizji Piechoty w Lidzie na kurs podchorążych piechoty. Podchorążówkę ukończył we wrześniu 1936 roku.

W październiku 1936 roku rozpoczął pracę jako nauczyciel.

Podporucznika rezerwy Konstantego Klentaka zmobilizowano latem 1939 roku do 42 pułku piechoty. We wrześniu 1939 roku bronił Białegostoku jako dowódca plutonu karabinów maszynowych batalionu marszowego 42 pp. Ranny 15 września pod Wysokim Stoczkiem, został wycofany w kierunku Wołkowyska. Do niewoli rosyjskiej dostał się 19 września 1939 roku.

Rodzina otrzymała od Konstantego Klentaka trzy listy z Kozielska, datowane: 21 listopada 1939 r., 24 grudnia 1939 r. oraz 9 lutego 1940 r. Ostatni trzeci list, ma na kopercie datownik białostocki z dnia 25 lutego 1940 roku. Rodzina Konstantego Klentaka (matka Maria, brat Józef, bratowa Jadwiga oraz trzech bratanków: Janusz, Henryk i Stanisław) 13 kwietnia 1940 roku została wywieziona z Białegostoku do Kazachstanu. Być może były następne listy z Kozielska, ale nie było komu ich odebrać.

Konstanty Klentak był młodzieńcem wysportowanym, grał w tenisa. Rysował piórkami i malował akwarelami. Grał na skrzypcach.

Na "manierce kozielskiej" opisanej w *Przekroju* Nr 2300 z dnia 9 lipca 1989

roku, a eksponowanej na wystawie *Nie tylko Katyń* w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w kwietniu - czerwcu 1991 roku, wyryty jest autograf "Klentak". Ppor. rez. Konstanty Klentak wymieniony jest na katyńskiej liście śmierci Nr 036/3 z dnia 16 kwietnia 1940 roku pod pozycją 38, akta osobowe Nr 8.

Matka Konstantego, Maria Klentak, zmarła 21 grudnia 1988 roku w wieku 97 lat, nie doczekawszy się potwierdzenia losów swego syna.

Na cmentarzu farnym w Białymstoku, na grobie rodziców: Antoniego i Marii, umieszczono także epitafium pamięci ich syna Konstantego - więźnia Kozielska, ofiary Katynia.

Kozielsk, dnia 9.II.1940 r.

Kochany Józ!

Uściskam Was wszystkich i życzę w tych ciężkich czasach pomyślności i pogody ducha.

Już od paru tygodni oczekuję od Was listu i jak dotychczas napróżno. Otrzymał w naszym położeniu list sprawia tak wielką radość że trudno opisać. Jedyny twój list otrzymałem w drugiej połowie grudnia. Ten list jest trzecim z kolei przeze mnie wysłanym do was. Jestem zdrow i mam doskonały apetyt. Od miesiąca zmieniłem mieszkanie.

Przebywam teraz z kolegami w domie wypoczynk. dla matek i dzieci. Dookoła rosną olbrzymie sosny, jodły, modrzewie i tuje przykryte teraz ciężką okiścią śnieżną. Drzewa te tworzą około zabudowań zwartą ścianę leśną nad którą rozciąga się przejmująco zimny płat nieba. Mrozy właściwie już minęły. Temperatura przez kilka dni opadła do -43 C. Po paru dniach jednak mrozy ustąpiły i ocieplilo się znacznie.

Codziennie wychodzę na krótkie spacerki po świeżym powietrzu. Czas skracam grą w szachy i nauką. Uczę się dalej niemieckiego i rosyjskiego. Wieczorami chodzimy do kina, które znajduje się w obrębie zabudowań. Niedawno oglądałem niemiecki film "Katarynka", który swego czasu był wyświetlany w Białymstoku.

Napisz czy słuchacie radia jak dawniej. Czas tutaj płynie dość monotonicznie, chociaż jest nas wielu w gromadzie. Czekamy wiosny, wierząc, że ona wróci nas do pełnego życia.

Mama prawdopodobnie już wróciła z Holec. Czy mieszkanie nasze tam mama zlikwidowała? Czy p. Klimczuk nadal tam pracuje? Jak ci teraz idzie w pracy? Czy mieszkasz w wodociągu, jak dawniej? Kto z Tobą pracuje z dawnych znajomych. Wybacz że nudzę Cię tą ciekawością. Napisz też czy Piecia i Władek wrócili z wojny.

Jeżeli macie trudności w zdobywa-

niu artykułów żywnościowych, to możecie sprzedać albo wymienić moje długie buty i czarne ubranie na potrzebne wam materiały spożywcze.

Pamiętać musicie przede wszystkim o tym, aby dzieci rosły zdrowo i pogodnie.

Napisz też, jak czuje się mama i Jadzia i jak sobie radzicie. Mam trochę naszych pieniędzy, jednakże nie ma okazji, aby je Wam przesłać, zresztą są one teraz bez wartości.

Z listów otrzymywanych przez Kolegów z Białegostoku dowiadujemy się wiele o Waszym życiu. Czy prawdą jest że państwo Rusieccy wyjechali na Zachód? Są u Was zapewne różne zmiany. Ponieważ rozpoczął się już okres postu, oczekiwać będę Wielkanocy z nadzieją, że się być może niedługo zobaczymy.

Przy okazji przekaz Braciszku po zdrowienia wszystkim znajomym. Na dworze już zimerzcha. Na stole płoną naftowe lampy, tuż za szybą spadają grube płaty śniegu, ale ja w tej chwili jestem z Wami. Widzę mamę, Ciebie, Jadzię i Januszkę z Heniem i różne przedmioty tak jakbyśmy się jeszcze wczoraj widzieli, choć to już sporo czasu minęło od naszego pożegnania, a jeszcze więcej wydarzeń dokonało się w tym czasie.

Józiu, powiedz Januszkowi, że wujaszek Kostek całuje go mocno i prosi, żeby słuchał się mamusi i babci. Jak też teraz wygląda Henio? Czy rozmawia tak jak Januszek, czy lepiej?

Ponieważ teraz z pewnością trudno u Was o jarzyny, staraj się wykorzystać pod warzywa chociaż parę zagonów z ogródka, przy wodociągu i w miarę możliwości pod Zwierzyńcem.

Jest tu razem ze mną w jednej sali, kilkunastu kolegów z Białegostoku. Kilku nawet kolegów z ławy szkolnej. Wszyscy żyjemy po prostu tylko myślą o powrocie. Czasem dochodzą do nas z radia sowieckie wiadomości ze świata. Wiadomości te urozmaicają monotonię naszego życia. Jeszcze jesienią kupiłem od wracających do kraju żołnierzy bieliznę, dzięki czemu mogę co pewien czas zmieniać brudną na czystą. Od czasu do czasu udajemy się do łaźni.

Właściwie nie ma co pisać, gdyż jeden dzień od drugiego niczym się nie różni. Myślę jednak, że jak się zobaczymy, to po tak długiej przerwie naga-damy się dowoli. Co pewien czas krąży u nas pogłoska, że w określonym dniu mamy jechać do kraju. Kiedy jednak ten dzień nadejdzie, okazuje się, że to naprawdę tylko niemiłe rozczarowanie.

Kończąc całuję mamę, Ciebie i dzieci, ściskam Was wszystkich i jeszcze raz proszę, byś możliwie często pisał.

Kostek

Kochanka Boya, przyjaciółka Jasnorzewskiej

Nareszcie! W zalewie bylejakości wyprzedawanych życiorysów książka co się zowie! Pełna biografią autorki, galerią ukazanych postaci, kipiąca energią życia intelektualnego i towarzyskiego "tamtego" dwudziestolecia, gdy wielcy byli naprawdę wielcy i stanowili niekwestionowaną miarę, która pozwalała bezbłędnie oceniać wszystko, czym żyła epoka. Wspomnienia Ireny Krzywickiej należą z całą pewnością do tych książek, których nie można przeoczyć. A bardzo się boję, czy to nazwisko z pierwszych stron czołowych pism dwudziestolecia międzywojennego jeszcze cokolwiek znaczy dla współczesnych czytelników. Zajrzałem więc do encyklopedii literackiej, monumentalnego wydawnictwa, w którym - jak można by sądzić - powinno być "wszystko", ale nie znalazłem hasła "Krzywicka Irena", chociaż wielokrotnie wymieniona jest w różnych miejscach. Nie odnotował też jej *Słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980*, a przecież pisarka od 1963 roku przebywa w Paryżu. Niewielka nota w skrótownym słowniku Lesława Bartelskiego *Polscy pisarze współcześni*, powtórzona w podobnym brzmieniu w *Nowym słowniku literatury dla dzieci i młodzieży*, są to bodaj jedyne ślady obecności autorki *Pierwszej krwi* w świadomości dzisiejszych czytelników.

W tej sytuacji lektura *Wyznań gorszycielki* może okazać się wręcz szokująca. Irena Krzywicka snuje swoje wspomnienia tak sugestywnie, że mniej krytyczny czytelnik może uwierzyć, że to ona właśnie była centralną postacią epoki, wokół której, niby gwiazdy po orbitach, krążyły takie wybitne postacie jak Ludwik Krzywicki, teść pisarki, Tadeusz Boy-Żeleński, wieloletni kochanek (autorka z całą mocą podkreśla to słowo), Lillka Pawlikowska-Jasnorzewska, cała wielka piątka Skamandra, z Mieczysławem Grydzewskim ich impresario i wydawcą, a więc Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Jan Lechoń, Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Wierzyński, szalony Stanisław Ignacy Witkiewicz, najpiękniejszy amant Stefan Jaracz, wielki pisarki Zofia Nałkowska i Maria Dąbrowska, olimpijski Jan Parandowski i cudowne dziecko literatury tamtych lat, Zbigniew Uniłowski. To tylko ważniejsze nazwiska z "listy krajowej". Jest jeszcze cała plejada wielkości zagranicznych, jak Romain Rolland, który miał niemałe szanse, by zostać poprzednikiem Boya, ale zazdrosna siostra nie pozwoliła zaborczej Polce na zbytnią zażyłość, Jules Romains czy wreszcie kolonia pisarzy niemieckich, przebywających w latach trzydziestych we

Francji: Tucholsky, Hasenclever, Brecht, Mehring, Toller, Wegener, Sieburg. Czytając te nazwiska, wymieniane przez pisarkę jak koleżanki i koleżdy z abiturianckiego zdjęcia, można naprawdę dostać zawrotu głowy. I nawet biorąc pod uwagę egocentryzm autorki wspomnień, każący ostrożnie przyjmować niektóre rewelacje, to jednak wrażenie pozostaje ogromne.

Kim więc była Irena Krzywicka, dożywająca dzisiaj w Paryżu dziewięćdziesiątych czwartych urodzin? Pisarka - jak nieustannie podkreśla w swoich wspomnieniach, dziennikarką, reportażystką, niedoszłym teatrologiem (nie obroniła doktoratu z tej dziedziny), damą z półpietra w Ziemiańskiej, gdzie zbierali się najgłośniejsi pisarze międzywojnia, kochanką Tadeusza Boya-Żeleńskiego, z którym prowadziła kampanię na rzecz świadomego macierzyństwa i walczyła z "piekłem kobiet"? Powiedzieć, że wszystkim po trochu, byłoby po prostu niegrzecznie. Cechowała ją jakaś ogromna pasja życia, zachłanność na pokonanie kolejnego szczebla wytyczonej drogi, zdobycia miejsca przy jeszcze jednym stoliku, poznania jeszcze jednego wybitnego człowieka i wpisania go w krąg swoich bliskich znajomych. Oddajmy głos Zofii Nałkowskiej, która zanotowała w swoim *Dzienniku* pod datą 12 lutego 1936 roku: *W niedzielę byłam u Krzywickiej - po raz pierwszy od lat. Sliczne, świeże, rozległe mieszkanie, meble nowoczesne, skomponowane przez artystów. Jej gabinet zaciszny, słoneczny, wygodny. Mąż - łagodny i intratny adwokat, kochanek - łagodny też i widać nie wymagający, spokojnie siedzi przy brydżu z Uniłowskim, Słonimskim i kims jeszcze. Tak się to dobrze zgadza i układa. Ona zresztą jest zupełnie przyjemna, rozumna, wesoła, lepsza od tego, co potrafi napisać. I ładna, gdy na nią przystać - ubrana z surową elegancją. Nawet pod tą nie skrywaną nutą złośliwości można wyczytać ton uznania dla tej orędowniczki wyzwolonej kobiecości, która potrafiła skupić wokół siebie najbardziej interesujących artystów swoich czasów, ułożyć życie rodzinne, gdzie było miejsce dla męża, wybitnego mecenasa i kochanka, który należał do najbardziej interesujących pisarzy dwudziestolecia. Ale też trzeba podkreślić, że Irena Krzywicka znajdowała się wówczas u szczytu powodzenia zarówno w życiu rodzinnym, jak i publicznym. Drukowała obszernie wywiady i artykuły na pierwszych stronach *Wiadomości Literackich*, a jej reportaże sądowe skupiały na sobie uwagę całej czytającej publiczności, jak choćby relacje z głośnego procesu Gorgonowej.*

Przełomowym momentem biografii Ireny Krzywickiej było poznanie Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Wcześniej bowiem przyszła pisarka z niemałym trudem zdobywała sobie prawo obecności w życiu literackim. Żydówka z pochodzenia (co podkreśla przy każ-

dej okazji), nie zamknęła się nigdy w getcie religijnym, obyczajowym czy kulturalnym. Wybrała drogę asymilacji, co narażało ją na ataki zarówno ze strony Żydów, jak i Polaków. Nie znała jednak ani jidisz ani hebrajskiego, od początku wychowując się w kulturze polskiej. Ale też stosunek Polaków do Żydów uczyniła probierzem oceny spotykanych ludzi. Wszelkie przejawy antysemityzmu przyjmowała z ogromnym bólem, lecz nie pomijała też żadnej okazji, by zdystansować się od nietolerancji ze strony Żydów. Cechowała ją ogromna otwartość na kulturę polską, którą uważała za swoją kulturę, a dołączenie do grona pisarzy polskich uważała za pełną realizację własnych ambicji.

I właśnie wywiady z pisarzami zdecydowały o jej życiu na wiele lat. Przy tej okazji poznała bowiem Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Z jej strony była to fascynacja wybitnym pisarzem, która niemal od razu przekształciła się w wielkie uczucie, z jego zaś, mężczyzny już starzejącego się, jakaś zachłanna próba oszukania czasu. I chociaż nie we wszystkim powinniśmy wierzyć autorce wspomnień, to jednak pozostanie faktem, że właśnie po poznaniu Ireny Krzywickiej Boy z wielokrotnił swoją twórczość, niebywale zaktywiował się jako pisarz i publicysta.

Irena Krzywicka najwięcej miejsca w swoich wspomnieniach poświęciła właśnie Boyowi. Pisze wręcz z żalem, że badacze twórczości autora *Brązowników* zgodnie pominęli jej rolę w biografii Boya. *Czy to głupota, czy pruderia - wybucha w pewnym miejscu - że nie należy zwracać się o informacje do kochanki? Wyobrażam sobie, jak byłabym oblegana przez historyków literatury, krytyków i dziennikarzy we Francji, gdybym tam była przyjaciółką tej miary człowieka, co Boy.*

Te partie *Wyznań gorszycielki* czyta się niczym osobną książkę, z tym większymi emocjami, że jej ostatni rozdział - o czym powszechnie wiadomo - okazał się tragiczny. Śmierć tego fascynującego mężczyzny zbiegła się ponadto z wiadomością o śmierci męża, zamordowanego w Katyniu. I tak wojna sprawiła, że Irena Krzywicka, jedna z najbardziej głośnych kobiet dwudziestolecia, znalazła się na samym dnie doświadczeń ludzkich. I chociaż po wojnie podźwignęła się z otchłani, a nawet została attache kulturalnym polskiej ambasady najpierw we Francji (1945-1947), później w Szwajcarii (1956-1957), to już nie powróciła w jej życiu atmosfera lat trzydziestych, gdy była jedną z kobiet nadających ton polskiemu życiu kulturalnemu. Stąd słuszna wydaje się decyzja autorki opracowania, by na roku 1945 zamknąć ten tom wspomnień, jako skończony rozdział w życiu Ireny Krzywickiej.

Waldemar Smaszcz

Głosy rzeki czasu

Nowy tom wierszy Jerzego Binkowskiego *Głosy z pustyni* wydany przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku uderza swoją elegancją. Kremowa okładka, taki sam papier, stonowany brąz druku, urokliwa grafika Jerzego Struńca sprawiają, iż miło wziąć go do ręki. Forma harmonizuje z treścią. Więcej - ułatwia wejście w świat poetycki. Świat pozornie egzotyczny i orientalny.

Nie dajmy się jednak zwieść występującym w wierszach: owocom granatu, szczepom cedru, oliwnym lampkom i dźwiękom miedzianych fletni... Binkowski uświadamia nam bowiem nie egzotykę lecz kulturową bliskość tego świata. Poeta wędrując brzegami Morza Śródziemnego - tymi północnymi i tymi wpatrzonymi w słońce południa - nie podziwia i nie opisuje krajobrazów. Nie wzrok lecz ucho ma wyczulone. Głosy, które słyszy, to echo historii przepuszczonej przez własną wrażliwość, własne wnętrze, swoją wiedzę o przeszłości, przez swoją osobowość. Nie nastroj i przeżyte emocje lirycznego "ja" są tu ważne, ale indywidualne odkrycie sensu historii. Tajemnicę tę wyjawia nam na początku tomu w wierszu *Wstęp*. Zaczyna się on od obrazu potoku, który *drąży przez wieki opowieść jak we śnie*.

Ale ów potok nazwany jest równocześnie komediantem i to takim, który nie powie słowa o *magicznej mocy przypadków*. Realizm pejzażu odkrywa więc nam powoli swe drugie dno, ujawnia swą metaforyczność - to nie potok - lecz początek rzeki czasu, źródłany nurt naszej kultury.

Binkowski odczytuje mit śródziemnomorza inaczej niż wszyscy poeci z Jastrunem na czele. Inaczej niż historycy kultury i filozofowie nie wyłączając Władysława Tatarkiewicza. Nie zwraca bowiem uwagi na takie cechy kultury greckiej jak humanizm, ale na zupełnie coś innego: początek świadomego dążenia do ulepszania siebie, do pokonywania swej słabości. W Grecji starożytnej, według poety, człowiek *porażony odblaskiem nieba* stara się być lepszym mówcą, lepszym rybakiem czy żeglarzem.

Nowe znaczenie *porażeniu niebem* nadaje rosnąca Jeruzolima. Poetycka rzeka czasu liczy już *zebra baranka*. Człowiek uczy się przeżywania i odczuwania, a także śpiewania o miłości. Jeszcze ziemskiej, ale już nie egoistycznej lecz pełnej, dojrzałej. Użyta w wierszu frazeologia zestawia ją niedwuznacznie z tym uczuciem najwyższym; w niej upatrując początków tej wielkiej, która doprowadzi do co dzień ponawianej Ofiary.

I wreszcie Rzym. Jego podboje i lekcja męstwa, którą daje i nam Scewola

kładąc dłoń w ogień dla ratowania miasta i ludzkiej - bo nie tylko własnej - godności i gotowości do poświęceń. Człowiek starożytny dojrzewa do wielkich czynów i pierwszych wielkich marzeń o życiu wiecznym.

Nowy etap w dziejach starożytnego świata pokazuje nam poeta w sposób nader pomysłowy - poprzez opis wymarzonej przez rzymskiego legionistę uczty przygotowanej przez ukochaną, która na deser podaje

*daktyle z Jerycha winogrona i miód z oliwą
konfitury różane z ciastkami
bez pestek daktyle z nadzieniem orzechowym
i nasionka sosny zasmażane w miodzie
a także słodkie wino
i ciastka afrykańskie na gorąco*

Smakotyki pochodzą z Judei i Egiptu, z Afryki i krajów zaalpejskich. Z południa i północy. Z rozległych ziem podległych Rzymowi otwartemu na bodźce płynące z tych krain.

Podboje Rzymu nabierają nowego sensu - przygotowują grunt dla wschodzącego już ziarna Miłości. Porażenie niebem zmieni się rychło w drogę do niebieskich przestrzeni, drogę ku Ewangelii, której zapowiedzią jest głos rozlegający się po pustyniach; głos, który jeszcze nie doszedł do stolicy świata - głos Jana Chrzciciela.

Zapomnieniu ulegli dyktatorzy i senatorowie, plebs miejski i imiona gladiatorów, dawne radości i smutki.

Cale to zło jest jak jad skorpiona cze-

ającego na człowieka, ale nie ów jad stanowi o sensie dziejów. Jest nim ludzkie mozolne wspinanie się po drabinie historii.

Dzieje świata, nasze dzieje, mają swój głęboki sens i swoją logikę. To indywidualne, optymistyczne spojrzenie na historię stanowi o sile tej poezji i niesie wiarę w jej prawa także i dzisiaj.

Sonet pod tytułem *Zakończenie* zamyka tom. Tradycyjne metrum wiersza podkreśla związek między Polską, za którą tęskni poeta, a korzeniami jej kultury, o których przypominała mu rzeka czasu ujrzana w czasie wędrowki.

To *Zakończenie* może jednak być początkiem drogi - początkiem naszych rozważań o korzeniach kultury i źródle naszych cech narodowych.

Z żalem myślę, że *Głosy z pustyni* Jerzego Binkowskiego mogą podzielić los wielu świetnych, jak choćby Żertwa Jana Leończuka, tomów poetów białostockich, zupełnie nie znanych czytelnikom w centralnej Polsce i niedostrzeżonych przez krytykę.

Póki co kupujemy do białostockich bibliotek - tych domowych, tych szkolnych i powszechnych - tom Binkowskiego. Niech przemawia do nas pięknym obrazem i optymistyczną wiarą w sens historii i jej logikę.

Barbara Noworońska

Plebiscyt teatralny

Tradycyjnie już - z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru - ogłaszamy kolejną edycję **plebiscytu na najpopularniejszy spektakl teatralny roku 1992** w białostockich teatrach. Organizują go, jak co roku, Towarzystwo Kultury Teatralnej (oddział w Białymstoku), redakcja *Gazety Współczesnej* oraz Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury.

Udział w plebiscycie może wziąć każdy, kto na specjalnym kuponie - zamieszczonym w *Gazecie Współczesnej* i w *Styku* - prześle tytuł sztuki, którą uważa za najciekawszą propozycję repertuarową obu teatrów (lub tylko jednego). Kupon można przysłać do **20 marca 1993 r.** pod adresem: Towarzystwo Kultury Teatralnej Oddział Wojewódzki, ul. Kilińskiego 8, 15-950 Białystok.

Wśród uczestników plebiscytu, którzy trafnie wytypują najpopularniejszy spektakl, zostaną rozlosowane nagrody. Otrzyma je także placówka, instytucja czy zakład pracy, który prześle największą liczbę kuponów.

Ogłoszenie wyników plebiscytu nastąpi **27 marca 1993 r.** na łamach *Gazety Współczesnej*.

Jedną z grup ludzi, którym serdecznie współczuję, są pracownicy pionu kultury. Używam tego PRL-owskiego skrótów w nowomowie komunistycznej, ponieważ - jak się okazuje - te słowa -klucze nadal zupełnie dobrze funkcjonują, zwłaszcza w przemówieniach okolicznościowych i gabinetowych rozmowach. Ważne jest, żeby ci, o których mowa, wiedzieli o co czy o kogo chodzi.

Niedoceniani i niedowartościowani w minionej epoce, dzisiaj znaleźli się na absolutnym marginesie, którego nie chcą już nowi właściciele kraju, a i ich dotychczasowe, uzasadniające istnienie, zawołanie o trafianiu pod strzechy mało kogo obchodzi. Zmieniły się w Polsce struktury polityczne, trochę mniej gospodarcze, a krzewiciele kultury w miasteczkach i wioskach wegetują z małymi pensjami i przy pustych klubach.

Ale takie są niestety koleje dziejowe. W trakcie transformacji nie pomyślano o tym, że zmianom wyżej wymienionym powinny towarzyszyć zmiany we wszystkich dziedzinach życia, a już z pewnością w tak ważnych dla tożsamości narodowej i kulturowej jak nauka i kultura. Tymczasem u nas ciągle obowiązuje model klubu wiejskiego, domu kultury w mieście i przede wszystkim administracyjnych, niezyciowych jednostek organizacyjnych.

Przykro mi, że tak oczywiste pra-

wdy muszę pisać w periodyku wydawanym przez WOAK czyli dawny Wojewódzki Dom Kultury, w którego strukturach i działaniu też nic się w zasadzie nie zmieniło od dziesięcioleci. Poza nazwą oczywiście. Już zupełnie absurdem jest utrzymywanie sztucznego tworu dodatkowego, w postaci białostockiego Domu Kultury, który sam się napędza, to znaczy utrzymuje swój personel z zysków czerpanych z kasy dyskotekowego

Szyfowa udreka

Klubu Rozrywki. Klub Rozrywki mianowicie powinien zostać albo sprywatyzowany doszczętnie, albo oddany pod zarząd administracji samorządowej, z jednym jedynym kierownikiem i może księgową na pół etatu.

Rozmawiając z dziesiątkami ludzi pytam czasem, czy wiedzą jakim ideałem służą administracyjne mamuty? Proszę mi wierzyć, że odpowiedzi są bardzo dla nich kłopotliwe. Największe imprezy w mieście organizuje ktoś zupełnie inny /choćby trwającą obecnie edycję *Miss Polonia*, a zatem duże pieniądze trafiają do zupełnie innych kieszeni. Kina studyjne, tak potrzebne w czasach cenzury,

dzisiaj zdychają z braku widzów. Teatr zawodowy ledwo dyszy, więc co mówić o amatorskich formach; chóry popadały w całej Polsce, bo nawet emeryci zajmują się dorabianiem i nie w głowie im trele. Jeszcze w klubach dzielnicowych prowadzi się zajęcia z dziećmi, ale bardziej zależy to od inwencji i pracowitości jednej osoby niż sprawności systemu.

Na wsi jeszcze gorzej, jeżeli w ogóle gdziekolwiek ostały się gminne ośrodki kultury. Jediną formą działalności stała się dyskoteka, bo na spotkania z pisarzami przychodzi garstka znajomych kierownika. Telewizor z magnetowidem znajduje się już prawie w każdym domu, a gospoda z wyszynkiem masakruje każdą konkurencję.

Tego typu placówkom - wiejskim i miejskim - potrzebna jest reforma i w tym należy upatrywać roli Ministerstwa Kultury. Tymczasem trwają tam walki o stołek, które znowu zagrażają stabilizacji politycznej i ośmieszają elity władzy. To jest przykre dla tysięcy pracowników kultury, bo przyzwyczajeni do mało płatnych, ale wygodnych etatów, robią duże plany, żeby uzasadnić potrzebę istnienia. A tymczasem ze świecą szukać adresata, do którego kierowana jest ich praca.

Jacek Grün

Czego najbardziej boją się dziennikarze? Cenzury.

Kiedyś cenzura strzegła (przynajmniej oficjalnie) tajemnicy państwowej. Co z tego wychodziło jest tajemnicą poliszynela. Jedno jest pewne - uczulenie dziennikarzy na cenzurę jest faktem i obsesją środowiska.

Co to oznacza? Czy tylko strach przed odrodzeniem się starego? Czy może coś, co zrodziło się w umysłach i trwa do dziś, chociaż nie ma żadnych podstaw prawnych aby trwało. Polska jest jednym z niewielu państw na świecie, gdzie nie ma cenzury i oby jej nie było.

Śmiesz mnie to, że obecnie zwalczają ewentualną cenzurę ci moi koledzy, którzy kiedyś cenzora mieli w głowie. Warto dodać, że jest to najgorsza rzecz, którą dziennikarz może mieć w umyśle. Oczywiście teraz będą tłumaczyć, że do odrodzenia się cenzury przyczynią się ustawowo zapisane wartości chrześcijańskie. Wartości chrześcijańskie rozumiane w myśl hasła: nie czyni komuś tego, co tobie niemiłe - wcale nie oznaczają

przykładania komukolwiek po głowie, skreślenia jakichś fragmentów artykułów lub całych tekstów, konfiskowania. Oznaczają ni mniej ni więcej tylko to, że ktoś mający z racji zdolności i wykonywanego zawodu możliwość kształtowania opinii publicznej powinien być człowiekiem przyzwoitym. Nie powinien kłamać,

Cenzura i wartości

przeinaczać faktów, podawać ich wybiórczo z intencją dorobienia gęby komuś. Brać honoraria za dezinformowanie zamiast informowania.

Gdyby przeszedł polską prasę to wyszłoby, że najbardziej zaciekle przeciwnikiem cenzury jest Jerzy Urban, były rzecznik prasowy, mistrz manipulacji.

Miałem do czynienia z cenzurą. Wiem doskonale w jaki sposób działała. Było nawet tak, że tekst nadawał się do druku dopiero wtedy, gdy jego autorem był sekretarz jednej z

największych organizacji partyjnych w województwie. Gdyby pod artykułem podpisał się bezpartyjny, byłyby ingerencje.

Czy w tej chwili działa cenzura? Działa i to tak, że kiedyś żaden cenzor nie pozwoliłby sobie na potraktowanie mnie w taki sposób, jak niedawno kolega po piórze. Mógłbym wymienić tematy tabu. Są to tematy, które nie podobają się lewicy - cywilizowanej oczywiście. Oznacza to ni mniej ni więcej, że mogą funkcjonować w rubrykach żartobliwych, bo rzeczowa publicystyka na te tematy nie przejdzie w większości redakcji. Przejdą natomiast teksty zaczynające się od słowa "oszołomy".

Jeżeli uparty dziennikarz weźmie się za któryś z nich, może dostać po kieszeni, tzn., że materiał zostanie wyceniony nie ma dwieście - trzysta tysięcy lecz pięćdziesiąt.

Kolega, który to zrobi będzie uważał, że zapis o wartościach chrześcijańskich to zakamuflowana ustawa o cenzurze i nie przyjdzie mu do głowy, że naprawdę to on jest cenzorem.

Waldemar Fiedorowicz

Zbliżająca się szybkimi krokami wiosna sprawia, że wszyscy baczniej rozglądamy się dokoła, a co najważniejsze - zaczynamy robić tradycyjne wiosenne porządki. Chciałbym zaproponować Państwu zrobienie takich porządków w swojej domowej wideotece.

Goniąc za nowościami na kasetach video często zapominamy o filmach, które od lat należą do kanonu X Muzy. Dystrybutorzy polscy jakby zapomnieli sobie o tym, że dzieła filmowe są jak wino - im starsze, tym lepsze. Włączają je więc do swoich ofert.

Zacznijmy od największego, najbardziej znanego dystrybutora kaset w Polsce - filmy ITI. Od kilku lat ITI propaguje na swoich kasetach wartościowy repertuar filmowy. Wymieńmy chociażby tylko te najbardziej znane: *Rio Bravo*, *Czułe słówka*, *Rain Man*, *Ptasiek*, *Sprawa Kramerów* czy *Pluton*. Myślę, że nawet przeciętnemu kinomanowi tytuły te mówią bardzo wiele. Warto byłoby również wspomnieć o najnowszych propozycjach ITI, gdyż są to filmy bardzo interesujące. Poszukajcie więc, drodzy wideomani, w po-

Im więcej pojawia się sklepów i wypożyczalni z płytami CD, tym droższe są te płyty, ale to naprawdę nie jest wina kapitalistów, tylko sytuacji ekonomicznej, w jaką brniemy coraz głębiej. Każdy skok dolara powoduje podrożenie tych płyt i kaset zagranicznych lub z licencyjnymi nagraniami. Bo piraci jak dotąd szaleją bezkarnie. Zachodzi obawa, że po wprowadzeniu wyższej stopy podatkowej i podatku od wartości dodanej VAT możemy doczekać się w tym roku i półmilionowych cen na CD.

Ostatnio w Białymstoku pojawił się nowy sklep obficie zaopatrzonej w płyty kompaktowe z muzyką rockową, country i nieliczne /ale smaczne/ z muzyką poważną, jak również w kasety. Zajmuje on pawilon nr 49 na Placu Zgromadzeń przy ul. Jurowieckiej. W tej własnie placówce wybraliśmy do przesłuchania w miarę nowe krążki, które warto polecić tak hobbystom, jak i przypadkowym klientom.

* * *

BUDGIE. Greatest Hits.

Zespół, który miał niegdyś wystąpić na białostockim stadionie, ale nadzwyczaj udana organizacja ze strony *Estrady* doprowadziła do zerwania imprezy. Tej hard-rockowej grupie przygotowano na murawie cienkie deseczki i jeden kabel elektryczny z pokoju kierownika stadionu. Tysiące melomanów, otoczonych przez oddziały ZO-

bliskiej wypożyczalni takich tytułów jak: *J.F.K.*, *Fisher King*, *Nietykalni*, *Przylądek strachu*, *Przebudzenia*, *Thelma i Louise*. Gwarantuję, że czas spędzony przy oglądaniu takich filmów nie będzie stracony.

Kolejnym prężnym dystrybutorem oferującym filmowe perełki jest **Nep-tun Video Center**. W katalogu filmowym zawierającym już ponad 200 po-

DRODZY WIDEOMANI

zycji znajdują się tak głośne filmy jak: *Tańczący z wilkami*, *Wożąc Miss Daisy*, *Mona Lisa*, *Cinema Paradiso* czy *Łowca Jeleni*. W planach repertuarowych NVC znajdują się filmy nowe, ale o ustalonej wartości. Kolejny dystrybutor - łódzki **Arathos** wyspecjalizował się w kinie europejskim. To dzięki tej firmie na półki wypożyczalni będą mogły trafić m.in.: *Miasto kobiet*, *Absolwent* czy *Mroczny przedmiot pożądania*. Tytuły, które nie wymagają rekomendacji.

Inni dystrybutorzy również posiadają

MO, musiało zadowolić się gwizdaniem i rzucaniem butelek /pustych/ w kierunku personelu firmy. Płyta grupy BUDGIE zawiera ich pierwsze nagrania, w tym wielki hit, dzięki któremu zespół zaistniał na europejskiej scenie - *Crash Course in Brain Surgery*. Dzisiejszych nastolatków może drażnić nieco suche brzmienie, ale dla miłośników *Led Zeppelin* i *Black Sabbath* będzie to uzupełnienie muzyki ich młodości.

KOMPAKTOWISKO

AC/DC: LIVE

Brytyjscy muzycy stworzyli w Australii ciężką, rockową kapelę i przez kontynenty oraz oceany weszli na europejski i amerykański rynek. Swego czasu była to najostrzej grająca kapela, pierwotnie określana mianem "metalowej". Dopiero później ich koledzy z Wielkiej Brytanii pokazali, co to jest naprawdę metal. Ta płyta zawiera 14 utworów nagranych podczas koncertów odbywanych w minionych miesiącach czy latach. Jest to zatem już nowe AC/DC, bardzo dojrzałe, które chce epatować konstrukcjami, a nie samym tylko brzmieniem. I jeszcze raz sprawdza się tu zasada, że zespół rockowy powinien być nagrywany na żywo. Choć brzmienie odbiega od tego drobiazgowo wypracowanego w studiach nagra-

w swojej kolekcji co najmniej kilka bardzo wartościowych, starych filmów. **Imperial** proponuje wielkie dzieło S. Leone - *Dawno temu w Ameryce* oraz wielki przebój 1992 roku *Nagi instynkt* z M. Douglasem i S. Stone.

Firma **Guild** zaprasza nas do obejrzenia *Gwiezdnych wojen* i *Tora, Tora, Tora*. Nowości filmowe takie jak *Sypiący z wrogiem* czy *Kochanek* uzupełniają ofertę.

Warto również wspomnieć o **Best Filmie**, który nie obawiał się wypuścić na rynek tak ambitnego, pięknego filmu jak *Pokój z widokiem* J. Ivory, czy ponadczasowej *Misji* z niezapomnianymi kreacjami R. de Niro i J. Ironsa.

Duet dystrybucyjny **Solopan - Vision** zaoferował wideomanom znakomite widowisko *K-Zoraz* film Roba Reibera *Kiedy Harry poznał Sally...* Jak więc widzicie, drodzy Państwo, jest w czym wybierać. Oferta proponowana przez polskich dystrybutorów stale się powiększa. Zatem wszystkim wideomanom miłych wrażeń przed małym ekranem życzy

Krzysztof Derkowski

niowych, to polot, werwa i zmysł improwizacji, często podparty jakimś chemicznym "podganiaczem", nie daje się porównać ze studyjną drętwołą. I tak jest w przypadku tego krążka, który warto polecić także miłośnikom BUDGIE. Bo epoka w muzyce rockowej jakby ta sama.

* * *

LEONARD COHEN: The Future

To już nie jest - niestety - ten Cohen jakiego znamy z *Blue Raincoat* czy płyty *Recent Songs*. Najnowsza płyta kanadyjskiego poety, pieśniarza i kompozytora bardziej przypomina nieszczęsny album *The Death of a Ladies Man*, nagrany za namową producenta rockowych kawałków Phila Spectora. Po sukcesie hitowego *Alleluja* Cohen rozwija się raczej w kierunku muzyki pop, bowiem chyba uznał, że poetyckie ballady z akompaniamentem gitary nie przynoszą mu spodziewanej popularności. A może pieniędzy. W każdym razie *The Future* obok popowych piosenek, z poezją jednak, zawiera też kilka utworów, w których wielbiciel Cohena znajdzie czar dawnych dni. Dla kolekcjonerów twórczości poety jest to jednak ważny, kompaktowy element, który przetrwa dziesiątki lat.

Mr CD

Pączkująca wspólnota

Podlaski Oddział Stowarzyszenia *Wspólnota Polska* spotkanie swoich sympatyków zorganizował w Tłusty Czwartek chcąc, być może, również w ten sposób antycypować tłuste lata swojej działalności.

A działalność ta - o czym sprawozdanie złożyła pani prezes Oddziału Ewa Cywińska - jest już w tej chwili coraz bardziej widoczna, zwłaszcza na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej, co zrozumiałe zważywszy geograficzną i kulturową bliskość - i co najpilniejsze, bo właśnie tu są do odrobienia dziesięciolecia zaniedbań oświatowych i kulturalnych. Do odkłamania jest szmat historii podawanej naszej wschodniej diasporze w wersji okrojonej i wypaczonej przez artretyzm marksistowsko-leninowskiej dialektyki, do nauczania - polski język, a do odkrycia - całe kontynenty. Dla mieszkających na Litwie czy Białorusi rodaków, nawet tych wykształ-

conych, odkryciem jest fakt, że Mickiewicz to polski wieszcz narodowy, jak i różnica między porem a pasternakiem.

Działalność *Wspólnoty* - to prawdziwa praca u podstaw, w całym swym pozytywnym znaczeniu. Obejmuje ona szkolenie animatorów kultury, reżyserów teatralnych, przewodników turystycznych na Studium Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Wileńskim. Przyjmuje się tam kandydatów po maturze, a zdarzają się i absolwenci dwóch fakultetów. Bardzo istotne jest dokształcanie nauczycieli, między innymi na Kolegium Nauczycielskim w Grodnie. Szerzenie polskiej oświaty wspierać będzie niebawem reaktywowane właśnie Narodowe Towarzystwo Oświatowe. Przyjeżdża do Polski dużo dzieci i młodzieży, którym *Wspólnota* stara się organizować bogate poznawczo wycieczki zwłaszcza do dużych ośrodków kultury - tak dawnej, jak i obecnej, co zresztą najczęściej chodzi w parze. Przyjeżdżają teatryki, zespoły folklorystyczne, był wielki konkurs recytatorski *KRESY* zorganizowa-

ny zresztą głównie przez Towarzystwo Kultury Teatralnej i Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury - co miło mi podkreślić i przypomnieć.

Jest też działalność bardziej może przyziemna, choć nie mniej przecież ważna - zbieranie i kolportowanie polskich książek, podręczników, odzieży, ubrań i akcesoriów komunijnych, a także pieniędzy, bez których tak trudno się obejść i tak trudno je zdobyć, niestety.

Ponieważ każda okazja jest dobra, więc zaproszonym gościom też podstawiono żalobnie wyglądające pudełko, do którego mogli wrzucić jakieś zbyteczne miliony - tym razem na radiomagnetofon dla Domu Polskiego X w Baranowiczach. A ci, którym zrobiło się trochę gorzko, bo w porywie hojności wrzucili też pieniądze przeznaczone na opłacenie rachunku za światło, mogli sobie na osłodę zjeść pączka - boć to przecież był Tłusty Czwartek.

Roman Blank

Wielki konkurs Styku

Miłe chwile nie muszą zostać tylko w pamięci.

Wychodzisz za mąż, obchodzisz imieniny, podejmujesz gości z USA, Twoje dziecko przystępuje do Pierwszej Komunii?

Nagramy na video każdą uroczystość rodzinną i to za darmo. Musisz tylko wygrać.

Wytnij kupon z trzech kolejnych numerów Styku i nadeślij do redakcji: ul. Kilińskiego 8, 15-089 Białystok. Nadawca szczęśliwego kuponu (który wylosujemy) będzie miał pamiętkę na całe życie.

Pamiętaj! Wyślij!

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury 15-089 Białystok ul. Kilińskiego 8 ☎ 328-652, 320-724

Redaguje zespół: Iwona Wąsowicz - Szczepaniak (red. nacz.), Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska, Jan Szaciłło, Waldemar Fiedorowicz.

Projekt okładki i rys. Kazimierz Falkowski.

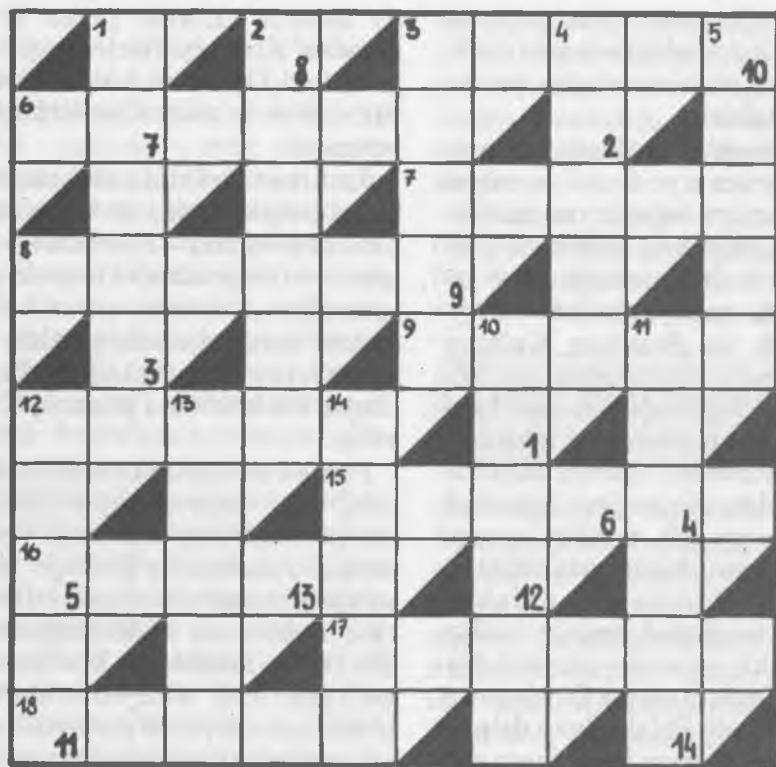
Skład komputerowy: Oficyna Wydawnicza WOAK

Druk: SOBOLDRUK

**TU
MOGŁABY
BYĆ
TWOJA
REKLAMA !**

**Wielki konkurs
STYKU**

KUPON nr. 3



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 14 utworzą rozwiązanie - drugą część hasła - myśl Stanisława Jerzego Leca.

POZIOMO: 3) bambosz; 6) imienne powinszowanie; 7) cęgi; 8) szkolne bumelanctwo; 9) zatyczka; 12) sadzone lub na miękko; 13) może być na zimno; 16) zwierze hodowane dla cennego futra; 17) państwo na Płw. Arabskim; 18) obchodzi imieniny 23 IX.

PIONOWO: 1) rozrywka; 2) świt; 3) naczelnik, wódz plemienia, np. Indian, Murzynów; 4) pożoga; 5) rodzaj gwoźdźcia; 10) okładka; 11) wypuszczanie w obieg przez skarb państwa

pieniędzy; 12) drapieżnik z rodziny psów; 13) mały Jerzy; 14) miasto w Japonii (Honsiu), V-IX w. siedziba cesarza.

Rozwiązanie krzyżówki z 12 numeru *Styku*, sponsorowanej przez księgarnię **Akcent: W poszukiwaniu straconego czasu**

Nagrody wylosowali: **Lucyna Saffanowska** z Suwałk, **Agnieszka Kapuścińska** z Olecka i **Wojciech Daszkowski** z Ciechanowca.

Gratulujemy zwycięzcom (nagrody prześlemy pocztą), a wszystkim, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie - bardzo dziękujemy.

Proponujemy Państwu nową zabawę. Zadanie polega na rozwiązaniu 4 krzyżówek zamieszczonych w kolejnych numerach *Styku* (od nr 2 do nr 5), w których zawarte są kolejne człony hasła.

Rozwiązanie - myśl Stanisława Jerzego Leca prosimy nadsyłać w terminie do dnia 20 V 1993 r. wraz z kuponami, które wezmą udział w losowaniu nagrody w wys. 200 tys. zł



*Ostra jak kosa
sponsorowana przez Erosa*

**Krzyżówka
Kupon II
200 tys. zł**

Czy potrzebny Ci w życiu mężczyzna?

Test ten odpowie Ci na pytanie, czy potrzebujesz w życiu wsparcia silnej, męskiej ręki, czy też możesz żyć całkiem niezależnie.

1. Chcesz odjechać swoim samochodem, ale silnik nie chce zapalić. Co robisz?

A) Czekasz tak długo, aż pojawi się ktoś, kto mógłby zaholować Twój samochód do warsztatu.

B) Bierzesz taksówkę.

C) Dzwonisz do warsztatu i każesz zaholować samochód.

2. Co robisz, kiedy późnym wieczorem zgaśnie światło w domu, a będziesz zupełnie sama?

A) Weźmiesz świecę i sprawdzisz bezpieczniki.

B) Szukasz świecy lub latarki, żeby się swobodnie poruszać po mieszkaniu, a potem kładziesz się do łóżka.

C) Wpadasz w panikę, otwierasz szeroko okno i wzywasz pomocy.

3. Z którą z wymienionych aktorek najchętniej byś się zamieniła?

A) Liza Minelli

B) Krystyna Janda

C) Marilyn Monroe

4. Które z poniższych stwierdzeń dotyczących kobiet jest Twoim zdaniem najbardziej trafne?

A) *Kobieta powinna być wszystkim, czym sobie życzy kochający ją mężczyzna.* (Barrie).

B) *Kobiety są zbyt podejrzliwe w stosunku do mężczyzn, jeśli chodzi o sprawy duże, a zbyt mało podejrzliwe w szczegółach.* (Flaubert).

C) *Historia kobiety jest historią najgorszej tyranii, jaką zna świat. Tyranii słabego nad mocnym.* (Wilde).

5. Który z wymienionych sądów o małżeństwie uważasz za najtrafniejszy?

A) *W dobrym małżeństwie małżonkowie są strażnikami samotności współmałżonka.* (Rilke).

B) *Tylko w małżeństwie, tylko w życiu w rodzinnym osiąga się cel ludzkości.* (Borne).

C) *Małżeństwo jest najbardziej zakłamaną formą obcowania płciowego. Daje spokojne sumienie.* (Nitzsche).

6. Jaki jest (był) Twój stosunek do rodziców?

A) Łatwiej porozumiewam (porozumiewałam) się z ojcem niż z matką.

B) Łatwiej porozumiewam (porozumiewałam) się z matką niż z ojcem.

C) Równie łatwo (równie trudno) jest (był) mi się porozumiewać z obydwojgiem rodziców.

7. Którą z następujących rad udzieliłabyś dwunastoletniej dziewczynce?

A) Koniecznie powinnaś się nauczyć sztuki prowadzenia domu.

B) Najważniejsze jest, abyś znalazła sobie interesujący zawód.

C) Powinnaś po ukończeniu szkoły znaleźć sobie pracę, w której można poznać wielu mężczyzn.

8. Późnym wieczorem wsiadasz do prawie pustego pociągu pospiesznego. Jak spędzasz podróż?

A) Siadasz w wagonie restauracyjnym i zamawiasz coś do jedzenia.

B) Szukasz pustego przedziału i kładziesz się spać.

C) Szukasz tak długo, aż znajdziesz przedział, w którym, w Twoim mniemaniu, siedzą podróżni wzbudzający zaufanie.

9. Wyobraź sobie następującą sytuację. Jest niedzielne popołudnie, masz ochotę się trochę przespać, ale pod Twoim oknem hałasują dzieci. Co robisz?

A) Zatykasz uszy watą i pozwalasz dzieciom się bawić.

B) Podchodzisz do okna i przepędzasz dzieci.

C) Zapalasz papierosa mając nadzieję, że dzieci wkrótce sobie pójdą.

10. Policjant krzyczy na Ciebie z całkiem niejasnego powodu. Jak na to reagujesz?

A) W ogóle nie reagujesz i pozwalasz mu się wykrzyczeć.

B) Wściekasz się i krzyczysz na niego tym samym tonem.

C) Grozisz mu konsekwencjami służbowymi.

Tabela punktów:

Zadanie	A	B	C
1	15	5	10
2	15	10	5
3	10	5	15
4	10	5	15
5	10	15	5
6	15	5	10
7	15	5	10
8	10	5	15
9	10	5	15
10	10	15	5

Suma punktów:

50 do 80 punktów

Nie ma wątpliwości - jeśli tak się zdarzy - możesz bez większych trudności iść przez życie sama. Czujesz, myślisz i działasz całkiem niezależnie. W sytuacjach awaryjnych potrafisz myśleć szczególnie realistycznie. W żadnym wypadku nie myślisz, że mężatce w życiu łatwiej. Jesteś pewna siebie, wewnętrznie silna i niezależna od zdania innych. Oczywiście, nie znaczy to, że masz żyć z dala od mężczyzn. Ale stoisz na szczególnie silnej pozycji - nie potrzebujesz zawierać kompromisów ani małżeństw. Nie musisz wychodzić za męża, aby zabezpieczyć sobie życie. Ze swoją praktyczną inteligencją i dążnością do niezależności możesz doskonale zadbać o samą siebie. Ponieważ mężczyźni wysoko cenią takie cechy, nie powinno Ci brakować adoratorów. Zależy tylko od Ciebie, czy wyjdiesz za męża.

85 do 120 punktów

Doskonale możesz sobie radzić bez męża. Masz pozytywny stosunek do pracy i bardzo dobrze możesz o siebie zadbać. Ale, z ręką na sercu, czy taka wizja jest Ci miła? Na pewno nie. Jesteś za wygodna. Chętnie oddajesz pozycję "pana domu". Zakładasz maskę słabej kobiety, zmuszasz mężczyzn do wysiłku. Na pewno bez męża potrafisz dobrze iść przez życie, ale z mężem lepiej. Małżeństwo dlatego nazywane jest świętym związkiem, ponieważ wymaga wielu poświęceń. Niech to nie będzie dla Ciebie powodem do paniki. Zawsze przecież możesz poradzić sobie sama...

125 do 150 punktów

Bezwzględnie potrzebujesz męża lub stałego przyjaciela. Potrzebujesz otuchy i wsparcia, oczekujesz opiekuńczości. Jeszcze przed trzydziestoma laty taka kobieca bezradność uważana mogła być za rzecz całkiem naturalną, ale nie dzisiaj. Powinnaś nauczyć się wielu rzeczy. Nie oczekuj od partnera, że rozwiąże wszystkie Twoje problemy. Postaraj się kierować swoim życiem w taki sposób, aby nie było ono bezwzględnie uzależnione od męskiej pomocy.

Oni próbowali zrozumieć kobietę czyli o kobietach - aforystycznie...

Nie będzie przyjacielem kobiety, kto może być jej kochankiem.

Honore Balzac

Łzy słabej kobiety najsilniejszego mężczyznę zwyciężyć potrafią.

Stanisław Brzozowski

Póki jest mowa o miłości, kobieta wierzy we wszystko.

Elias Canetti

Kobiety nie lubią bohaterów, lubią zwycięzców.

Robert Beauvais

Dla kobiety fakty, logika, rozum - nie znaczą nic; ona rządzi się uczuciem i kaprysem.

Michał Bałucki

Największe zwycięstwo nad kobietą to uciec od niej.

Napoleon Bonaparte

W miłości cnotliwa kobieta mówi - nie, namiętna - tak, dziwaczna - tak i nie, kokietka ani tak, ani nie.

Charles de Bernard

Kto raz górę nad sobą kobiecie wzięć pozwoli, nie zakosztuje już spoczynku.

Wojciech Bogusławski

Nic tak nie mści się na mężczyźnie, jak jego wiara w prawdomówność kobiety.

Seweryn Barbag

Pieniądze albo życie - złodziej zostawia nam wybór, żona żąda jednego i drugiego.

Samuel Butler

Wierne żony to kobiety, które nie lubią zadawać cierpień kilku mężczyznom i wolą zajmować się jednym.

Albert Camus

Kobiety są skrajne: znacznie lepsze lub znacznie gorsze od mężczyzn.

Jean de La Bruyere

W miłości - nie mówiąc o jej stronie duchowej - kobieta jest jak instrument muzyczny, który odśpiewa swe tajniki tylko temu, kto umie biegle nim władać.

Honore Balzac

Bóg także próbował być autorem; jego proza - to mężczyzna, poezja - to kobieta.

Napoleon Bonaparte

Gdy kobieta przestaje przypominać dziecko, przestaje być kobietą.

Karol Bunsch

Trzeba wybierać: albo kochać kobiety, albo je znać. Tu nie może być nic pośredniego.

Nicolas Chamfort

(azb)

Plamy, plotki, anegdoki

Oszolomy zawsze górą! W tygodniku NIE (jednak nadal plugawym) zauważyłem w nr 5; proszę czytać pionowo pierwsze litery.

- *Mrześcijańska*

- *Unia*

- *Jedności*

- *Katolicka*

- *Unia*

- *Rozgrzeszania*

- *Warszawskich*

- *Apostołów*

Nic dodać nic ująć - cytuje Ireneusz Sewastianowicz i spiera się na temat pisowni słowa uważanego za nieprzyzwyczajone.

Jeden z naszych współpracowników, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, tak to skomentował: Kiedyś byłem anachronizmem na tle epoki, później oszołomem, teraz redaktor Sewastianowicz, członek Unii Pracy, upowszechnia pomysł Urbana na określenie takich jak ja. Nic dodać nic ująć.

* * *

W telewizyjnym "Kole fortuny" rzecz na osiemnaście liter to domek jednorodzinny. Tylko czekać na hasła w tej kategorii, że na sześć liter rzecz to M-6, a osoba na szesnaście to J-23.

* * *

Aleksander Małachowski w telewizyjnym programie powiedział, że przed wojną II Rzeczpospolita nie zwróciła skonfiskowanych za udział w Powstaniu Styczniowym majątków. Sprostowanie nadesłał pewien profesor. Aleksander Małachowski wybrnął z sytuacji: powiedział, że nie zwrócono jakichś czterystu hektarów Igorowi Strawińskiemu więc został on kompozytorem rosyjskim.

Za pół PGR-u kupilibyśmy pewnie Leonarda da Vinci.

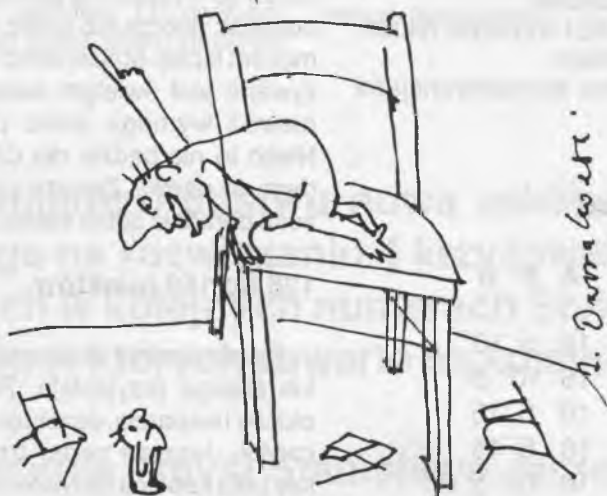
* * *

Później z taśm produkcyjnych będą sypać się miliony pieluszek, a z każdej będzie kilkadziesiąt tysięcy złotych podatku dla głodującego budżetu - pisze w Porannym Tadeusz Jacewicz.

Jeżeli takie będą podatki firma Procter and Gamble ta od Vidal Sassoon, Ariela i pewnej takiej nieśmiałości wywedruje stanowczo i zdecydowanie z Polski. Bez zupełnie żadnej nieśmiałości.

GALERIA

M&M



**Meble w pracy i w domu
na cały dzień,
na całą noc...**

ALADYN
ul. Lipowa 18
tel. 522-382

MEBLE
ul. Młynowa 21
tel. 220-04

BELA
ul. Skłodowskiej 16
tel. 266-06